Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr, na prowincji 4.50, zagranicą 9.50.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 20 groszy.

Echo

Rok V, № 189. niedziela 28 lipca 1929 r.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milimetrowy 5-łamowy: pod tekstem i w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi i komunikaty 30 gr; zwyczajne 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najtańsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamiejscowe: (bez wyjątku) 50 proc., zagraniczne o 100 procent drożej.
Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada

Laura — La Plante.

Z Ciebie to urwis — pani Lauro,
Masz szyk, urodę, temperament,
Gdy tylko jesteś na ekranie
Wśród panów wielki robisz zamet.

Ja sam, choć jestem wrogiem kobiet,
Wyślę ci jutro ten telegram:
Żałuję mocno pani Lauro,
Że z tobą w miłość nigdy nie gram.

Wieśniak podczas pracy zastrzelił młodą dziewczynę.

Krwawe żniwa pod Radomskiem.

Łódź, 28 lipca. W dniu wczorajszym okolicą Rozprzy i Radomska wstrząsnęła wieść

o krwawej zbrodni

dokonanej we wsi Rajsko - Duże gminy Rozprza.

W czasie pracy przy żniwach wynikła sprzeczka pomiędzy gospodarzem 36-letnim Wawrzyńcem Koniecznym a siostrami Antoniną i Zofją Jachimczak. Konieczny wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer oddał do Antoniny Jachimczak szereg strzałów.

kładąc ją trupem

na miejscu.

Odgłos strzałów przywabił pracującego opodal Apolinarego Sinkowskiego, który choć postrzelony lekko w nogę zdołał zbrodniarzowi odebrać broń.

Konieczny po dokonanem zabójstwie schronił się do sąsiedniego lasu, gdzie został jednak pochwycony przez policję. Usiłującego symulować obłęd zbrodniarza przewieziono do więzienia w Piotrkowie.

Zwłoki Antoniny Jachimczak zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo - śledczej. Rannemu Sinkowskiemu udzielił pomocy lekarz miejski w Rozprzy. Zachodzi podejrzenie, że podkładem zbrodni

była zemsta

ze strony Koniecznego, który swego czasu starał się o rękę przystojnej Jachimczakówny.

Zatarg rodzinny we włoskiej rodzinie królewskiej.

Król Wiktor Emanuel III.

Następca tronu książę Umberto.

Amodeusz książę Apulji rywal następcy tronu.

Wczoraj doniosły depesze o ciężkim konflikcie, jaki wynikł między królem włoskim Wiktorem Emanuelem III, a jego synem, następcą tronu, księciem Umberto. Następca tronu zarzuca ojcu, że zrezygnował bez oporu z szeregu przywilejów i uprawnień królewskich na rzecz Mussoliniego i faszyzmu. Według pogłosek, krążących w Rzymie, stara się Mussolini do nakłonienia króla, aby wydziedziczył księcia Umberto, a następcą tronu wyznaczył Amadeusza, księcia Apulji, sprzyjającego ruchowi faszystowskiemu. (h)

Płonący porucznik.

Eksplozja zbiornika w motocyklu.

Łódź, 28 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w Kaliszu wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy. Ulicą jechał na motocyklu porucznik 10 pułku piechoty J. Pietrzak. W chwili gdy oficer przejeżdżał przez Stary Rynek

zapaliła się benzyna

wskutek pęknięcia zbiornika. Momentalnie też zapaliło się ubranie na poruczniku. Porucznik Pietrzak zeskoczył z motoru, który też upadł ulegając kompletnemu zniszczeniu.

Do płonącego oficera

podbiegli przechodnie, którym po chwili udało się ogień stłumić. Porucznik P. uległ poparzeniu twarzy i rąk. Pomocy udzielił rannemu zamieszkały w pobliżu lekarz. Przyczyną wypadku, jak stwierdzono, był defekt w motorze.

ROZBUDOWA KRYNICY.

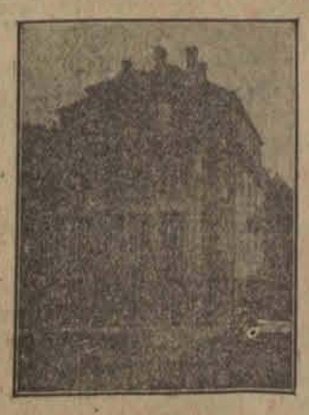

Krynica w ostatnim roku powiększyła się o kilkadziesiąt nowych will. Jako przykład połączenia estetycznego wyglądu z wygodą może służyć „Koleta" przy Parku Zdrojowym.

Miejsce konferencji odszkodowawczej.

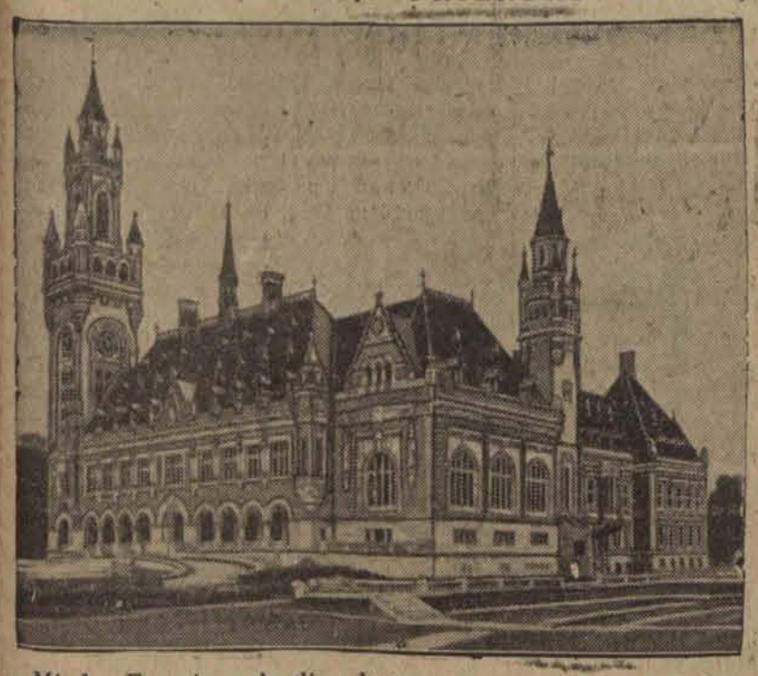

Między Francją, a Anglją od szeregu tygodni toczył się cichy ale niemniej zacięty spór o miejsce, gdzie się miała zebrać konferencja w sprawie ostatecznego uregulowania niemieckich odszkodowań wojennych według planu Younga.

Mac Donald uparł się przy Londynie, na co żadną miarą nie chciał się zgodzić Poincaré, bojąc się, że Londyn jako siedziba filoniemieckiego rządu angielskich socjalistów, nie sprzyjałby rzeczonemu ujęciu sprawy odszkodowań, którą delegaci niemieccy chcą za wszelką cenę połączyć z kwestją opróżnienia Nadrenji.

Okupacja zaś Nadrenji uważana jest przez Francję za zastaw, gwarantujący wypełnienie niemieckich zobowiązań. Francja zaproponowała Brukselę jako miejsce rokowań i po długotrwałych targach zgodzono się onegdaj na neutralną stolicę Holandji Hagę. Tutaj zostanie zatem przypieczętowany los niemieckich odszkodowań wojennych, które według projektowanego planu Younga mają być w porównaniu z dotychczas obowiązującym planem Dawesa zredukowane o pół miljarda rocznie.

U góry: „Pałac pokoju" w Hadze, gdzie dn. 6 sierpnia zbiorą się delegaci dawnej koalicji i Niemiec na decydującą naradę, w której również przedstawiciele Polski mają wziąć udział.

KATASTROFA KOLEJOWA.

ZDERZENIE PAROWOZÓW W PIOTRKOWIE.

Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach.

Łódź, 28 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych na stacji kolejowej w Piotrkowie wydarzyła się katastrofa kolejowa, która szczęściem obyła się

bez ofiar

w ludziach.

Zderzyły się dwa manewrujące parowozy.

Maszyniści jak i palacze w ostatniej chwili, widząc niepodobieństwo zapobieżenia katastrofie

wyskoczyli na tor.

Oba parowozy zostały niemal że całkowicie zniszczone, jak również tor na przestrzeni kilku metrów. Kadra robotników w krótkim jednak czasie tor doprowadziła do porządku, tak, że przerwy w ruchu nie było.

Przyczyną zderzenia była

źle nastawiona zwrotnica.

Winny tego pociągnięty został do surowej odpowiedzialności.

Uszkodzone parowozy przewieziono do magazynu reperacyjnego.

—xx—

Ogólno-polski

Związek Kas Chorych rozwiązany.

Decyzja ministra Pracy i Opieki Społecznej.

Z Warszawy donoszą:
Dziś na mocy decyzji ministra Prystora postanowiono

rozwiązać zarząd

ogólnopolskiego Związku Kas Chorych.

Po obecnym prezesie pos. Żuławskim ma objąć

stanowisko komisarza

rządowego p. Michał Orzącki.

Walka z epidemją szkarlatyny w Łodzi.

30 łóżek izolacyjnych w szpitalu Anny Marji.

Łódź, dnia 28.7. W związku ze wzrastającą w ostatnich tygodniach liczbą wypadków zachorowań

na płonicę (szkarlatynę),

odbyła się pod przewodnictwem ławnika wydziału zdrowotności publicznej dr. Margolisa — konferencja w sprawie podjęcia środków zaradczych przeciwko dalszemu rozszerzaniu się tej epidemji.

W konferencji tej między innymi wzięli udział naczelnik wojewódzkiego urzędu zdrowia dr. Skalski, dr. Gundelach, przedstawiciel szpitala św. Anny-Marji.

W wyniku dyskusji uznano za konieczne

izolację szpitalną chorych

w tych wypadkach o ile izolacja w domu jest niemożliwa lub nastręcza poważne trudności.

W związku z tem rozważano sprawę zorganizowania w wypadku dalszego wzrostu epidemji

specjalnego oddziału

szkarlatynowego w szpitalu Anny Marji na 30 łóżek, na co dr. Gundelach wyraził zgodę.

W dalszym toku konferencji omówiono sprawę ujawnienia wypadków płonicy oraz przeprowadzania ścisłych dezynfekcyj.

Należy przypuszczać, iż podjęcie uchwalonych na konferencji środków zapobiegawczych uniemożliwi niewątpliwie dalszy wzrost epidemji szkarlatyny i przyczyni się do jej wytępienia.

Sowieckie pogróżki.

Sowiety ciągle jeszcze grożą Chinom, chociaż już jest rzeczą przesądzoną, że konflikt będzie zlikwidowany drogą pokojową. Demonstracjami sowieckiemi na Syberii kieruje Budiennyj, który kawalerję sowiecką postawił na dość dobrym stopniu. Na ilustracji widzimy go podczas jednej z niezliczonych parad na placu przed Kremlem. (ip)

Bandyci w kobiecych szatach.

Pies „Wisła" postrachem opryszków wygiełzowskich.

Garść wrażeń z wycieczki w lasy krześlowskie.

Łódź, dnia 27.7. Jak wiadomo od kilku tygodni trwa w lasach krześniowskich obława policyjna, mająca na celu schwytanie groźnej szajki bandyckiej, która dokonała zuchwałego napadu

na plebanję w Węgielzowie.

Ponieważ obława ta interesuje społeczeństwo łódzkie wysłaliśmy na miejsce jednego z naszych współpracowników który w ten sposób zdaje relację ze swej podróży:

O godz. 4 po południu wybraliśmy się pociągiem do Łasku skąd autobusem dotarliśmy do Krześniowa.

Wzdłuż świetnej szosy ciągną się niezmierzone lasy krześniowskie, poprzecinane tu i ówdzie mało zresztą uczęszczanemi „duchtami".

Autobus mknie po szosie z nieprawdopodobną szybkością.

Prędzej — prędzej — odzywają się co chwila głosy naszych współpodróżnych — którzy przynaglają szofera do szybkiej jazdy.

Pytamy co za przyczyna tego pośpiechu. — Panie — odpowiada nam jakiś starszy mężczyzna — czy wie pan jakie to lasy?

— Tak, krześniowskie...

— I pan się dziwi? — Przecież droga nasza między temi lasami jest

bardzo niebezpieczna.

Tutaj — ciągnie dalej nasz rozmówca — trwa obława policyjna. — Tu szajka bandycka od szeregu tygodni grasuje. Mimo, że zastrzelony został herszt zuchwałość bandytów nie ustała. Codzień niemal słychać, że gdzieś komuś, coś skradziono. Wypadnie taki „oprych" z lasu, skradnie wieprza, mleko lub masło, zagrozi bronią i zpowrotem ucieka.

Oglądając te wielkie przestrzenie leśne nie wyobrażam sobie, aby nawet duży oddział policji mógł dokładnie przetrząsnąć te tereny. Dokonać tego może chyba

kilka pułków wojska.

Liczne torfowiska i bagna ciągnące się nieraz na przestrzeni kilku kilometrów uniemożliwiają pościg, a policjant w każdej chwili narażony jest na wypadek.

Już godzina siódma — cienie drzew wydłużają się siejąc wokół mrok, który nas przeraża... Czyż można mieć pewność, że za krzakiem nie czyha na nas zbrodniarz i że za chwilę z jakiegoś rowu, nie padnie strzał...

I mimowoli przychodzi nam na myśl

ciężka dola policjanta

który stale narażony jest na niebezpieczeństwo, a mimo to, przenaprzód zmierzając ku zdradliwym gąszczom, gdzie ukrywają się członkowie bandy...

Szybkim krokiem zmierzamy ku skrajowi lasu, aby wreszcie znaleźć się poza obrębem tysiąca niebezpieczeństw.

Wtem do uszu naszych dochodzi trzask łamanych gałązek...

Ktoś się zbliża... rozróżnić można chód kilku osób rozsypanych jakgdyby w tyraljerze.

Na chwilę zamieramy w bezruchu... z krzaków na niewielką polanę wychodzi

trzech mężczyzn

w ubraniach cywilnych. Jeden z nich prowadzi psa na smyczy.

Pies już zdaleka warczy na nas zwracając uwagę mężczyzn..

Serca biją nam w piersiach w przyśpieszonem tempie.

— Stać! — woła do nas jeden z nadchodzących.

Mimowolnie podnosimy ręce do góry...

— Co robię i jak się nazywam, dowody — oto pierwsze zdania rzucone pod moim adresem. Poznajemy policjantów w cywilnych ubraniach. Jeden z nich prowadzący psa poznaje nas i szczerze uradowany pyta skąd się tu bierzemy...

— Podniecony jeszcze przed chwilą przebytemi wypadkami — oddycham ciężko i opowiadam co mnie skłoniło do wycieczki.

— Ryzykant z pana — rzuca jeden z policjantów. My, to co innego — musimy, a zresztą zaprzysięgliśmy sobie, że nie spoczniemy dopóki

łotrów nie dostaniemy.

W każdej chwili gotowi jesteśmy do walki.

Jakże ci zapaleńcy wyglądają!

Brudni, spoceni — uginający się ze zmęczenia idą teraz na odpoczynek po nieprzespanej nocy.

— Chodź, „Wisła" — mówi do psa jeden z policjantów — głodny jesteś, co?

I po raz pierwszy przyszło nam oglądać tego psa policyjnego, który nie jedną okrył się chwałą, niejedną zbrodnię wykrył i niejednego

przestępcę przetrzymał.

Mądre zwierzę spojrzało na swego pana i zaczęło merdać ogonem.

Wracamy z wywiadowcami. Idą pewnie rozglądając się bacznie wokół.

— Panowie zdaleka wracają?

— My z patrolu. Obeszliśmy szmat lasu ale tutaj to spokój... po bandytach ani śladu — przenieśli się bliżej granicy, a tam, to koledzy już ich w szachu przytrzymają — mówi do nas przekonywająco jeden z policjantów.

— A to bestje — dodaje drugi, pokradli gdzieś stroje i poprzebierali się za kobiety, ale „Wisełka"

nie taka głupia,

żeby nie wyczuła.

Przedwczoraj jednego takiego nakryła...

Las ponury skończył się i teraz spostrzegamy, że jest jeszcze dość widno.

Żegnamy się, aby pierwszym napotkanym autobusem powrócić do Łasku.

Zdala dochodzi nas cichy, a jednak groźny i przejmujący do głębi szum lasu.

Coraz bardziej oddalamy się z tego miejsca, gdzie dwa rodzaje ludzi — dwa światy prowadzą z sobą długotrwałą walkę, która przecież wcześniej czy później musi się zakończyć

zwycięstwem sprawiedliwości...

Ogołocony trup na sośnie.

Wstrząsające odkrycie podczas grzybobrania.

Łódź, 28 lipca. Wczoraj w godzinach rannych mieszkanki wsi Ruczki gminy Podolin, pod Piotrkowem, podczas zbierania grzybów, dokonały straszliwego odkrycia.

Mianowicie w gęstym zagajniku znaleźli wiszące na sośnie, ogołocone z szat

zwłoki mężczyzny.

Przerażone dokonanem odkryciem wieśniaczki zaalarmowały policję, która niebawem zjawiła się na miejscu wypadku.

W zwłokach rozpoznano mieszkańca wsi Podolin

71-letniego Wawrzyńca Gajdę.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że starzec powodowany nieuleczalną chorobą, trawiącą go od lat kilku oraz niesnaskami rodzinnemi, wyszedł przed paru dniami z domu w zamiarze samobójstwa, które to popełnił w lesie oddalonym o 7 kilometrów od Podolina. Na wiszące zwłoki staruszka natknęli się prawdopodobnie złodzieje, którzy bezczelnie ściągnęli ubranie.

Zwłoki Grzejdy po przeprowadzonych oględzinach lekarskich wydano rodzinie.

—x—

Popierajcie przemysł krajowy.

MISTRZ SZTEKER

znów kandydatem do I nagrody.

Zapowiedź walki decydującej Sztekera z Pooschofem, spowodowała zapełnienie cyrku aż do ostatniego miejsca. Mistrz Szteker w walce tej, której nie należało bynajmniej lekceważyć dowiódł, że potrafi zwyciężać, gdy tymczasem zwolenników Pooschofa spotkał zawód, bowiem i żydowski herkules uciekł poprostu za kulisy, tłumacząc się wielkim bólem, jaki mu sprawiał wrzód na ręku, czego przed walką nie zauważył, lub poprostu wrzód ów, a właściwie krostę ukrył na... wszelki wypadek. Tak się też stało. Szteker stosuje względem przeciwnika szereg bolesnych chwytów. Pooschof opada ze sił i w krytycznej dla siebie chwili symuluje wielki ból, sprawiony schwyceniem przez Sztekera na ów wrzód — ucieka za kulisy. Gwizdek arbitra przywołuje „dyplomatę" zpowrotem w szranki, gdzie go czekała porażka w 26 minucie. Zwycięstwem tym Szteker zapewnił sobie kandydaturę do pierwszego miejsca w turnieju.

Debiutujący Sznajder ukazał się z jak najgorszej strony. Zapaśnik ten, to drugi Kraus. Kornatz lub Karsch. Stosując względem Stola ordynarne chwyty zwycięża go już w ósmej minucie.

Michaelis w walce z Garkowienką wykazał dopiero prawdziwą swą klasę. Walka przystałej przewadze olbrzymiego Litwina po 20 minutach nie dała wyniku.

Również ostatnie spotkanie Stibora z Samsonem pozostało bez wyniku.

W dniu dzisiejszym walczą: Szteker contra Sznajder, Stibor — Willing, Michaelis — Pooschof (walka decydująca) oraz spotkanie rewanżowe na żądanie Karscha: Karsch contra Garkowienko.

Pierwsza publiczna manifestacja.

ODZYSKANEJ WOLNOŚCI W PAŃSTWIE PAPIESKIEM.

Szczegóły uroczystości procesji na placu św. Piotra.

HOŁD 100,000 WIERNYCH.

Rzym, 25 lipca. (Od wł kor. „Echa"). Stolica Italji była dziś widownią

historycznego momentu

i uroczystej procesji: w obecności dwustu tysięcy widzów papież Pius XI wśród uroczystego ceremonjału, jako pierwszy panież, po latach sześćdziesięciu dobrowolnego zamknięcia

opuścił Watykan

i na placu Św. Piotra wstąpił na grunt świeżo utworzonego państwa watykańskiego, Cita Vaticana.

Całe miasto przyozdobione było flagami, drogi dojścia do Placu Św. Piotra zostały oznaczone zgóry, inne zaś zamknięte, a część rzymskiego wojska garnizonowego, karabinierzy i gwardja papieska strzegli porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Zaznaczyć należy, że papież życzył sobie, w duchu

bezwzględnie demokratycznym

aby pierwsze jego wyjście było uroczystością dla całego narodu i zakazał rozdawania biletów wstępu. Ojciec Święty prosił jednocześnie, aby zaniechano na stawiania aparatów kinematograficznych na placu Św. Piotra.

Widownią imponującej uroczystości był kościół Św. Piotra, plac, otaczający kościół i przylegająca doń sławna kolumnada Bermini'ego. Zostało wyznaczone zgóry, że papież wystąpi na czele pochodu pięciu tysięcy seminarzystów, którzy w tym celu przybyli do Rzymu

ze wszystkich stron świata.

Przed wejściem do katedry Św. Piotra wzniesiono ołtarz na stopniach, osłonięty baldachimem

wysokości 10 metrów

przyozdobiony słynnym gobelinem z „Ostatnią Wieczerzą". Front kolumnady i kościoła zawieszono historycznemi dywanami, które cesarz Napoleon z okazji swej koronacji ongi ofiarował papieżowi Piusowi VII. Ołtarz zaś, dar kardynała Rampollo dla Watykanu, przybrany był wspaniałemi przyborami kościelnemi ze złota i srebra, ze skarbca watykańskiego.

Plac Św. Piotra zapełniał się tłumami widzów już od godziny 3-ej po południu. O piątej wszystkie miejscach nawet w bocznych ulicach były już

natłoczone publicznością.

Żywo komentowano szczegóły umowy loterańskiej, na podstawie której Plac Św. Piotra wprawdzie należy do Watykanu lecz znajduje się pod zwierzchnictwem rządu italskiego. — Stąd wojska italskie w dniu uroczystości powitały Ojca Świętego z honorami wojskowemi, lecz papież

nie przekroczył granic

własnego państwa w ciągu dzisiejszej uroczystości.

O godz. 6 i pół, gdy upał zmniejszył się nieco, rozpoczęła się ceremonja. Przez schody prowadzące z kaplicy Najśw. Sakramentu, wstąpił papież do kościoła św. Piotra, udając się do kaplicy Giuglia, gdzie był wystawiony Najśw. Sakrament. Po krótkiej modlitwie, kardynał Laurenti, pierwszy dziekan papieski podał Ojcu Św. Hostję Św. we wspaniałej monstrancji której wartość oceniają na 300.000 lirów. Z monstrancją w ręce, papież wstąpił na podjum (wzniesienie), arcydzieło z drzewa, złota i intarsyj, pochodzące z czasów papieża Piusa VII i umożliwiające Ojcu Św. siedzieć, choć robi wrażenie klęczącego. Papiescy lektykarze przystąpili do podjum i unieśli Ojca Św., przybranego w pełny ornat, pod srebrnym baldachimem.

Procesja rozdzieliła się na dwie grupy: jedną grupę kleru rzymskiego i drugą:

właściwy pochód papieski.

Na czele kroczyli halabardnicy szwajcarskiej gwardji papieskiej, za nimi postępował kler. Właściwy pochód papieski składał się z oficerów gwardji papieskiej, do których przyłączyli się wszyscy dostojnicy dworu papieskiego we wspaniałych swoich ornatach.

Z boku papierza szli furjerzy główny masztalerz i dziekan dwunastu żandarmów papieskich w mundurach galowych, z obnażonemi szablami, czterech lektykarzy z zapalonemi pochodniami, dwóch podkomorzych, których rozpoznać można po białych pióropuszach i dwunastu lektykarzy ze świecami.

Bezpośrednio za nimi dziekan Roty z ośmioma papieskimi śpiewakami, którzy zaintonowali: „Lauda Sion".

Apostolski subdjakon niósł

krucyfiks papieski

pomiędzy siedmioma gorejącemi świecami. Dwom papieskim gońcom, niosącym srebrne wiązanki kwiatów, towarzyszyło kolegjum kardynałów, z których każdy niósł świecę wagi pięciu funtów, arcybiskupi i przeorowie świece po 3 funty wagi, księża — dwufuntowe świece, a seminarzyści, śpiewacy i domownicy — jednofuntowe. Z nastąpieniem mroku blask tysięcy świec wywołał fantastyczne, magiczne wrażenie.

Pochód z kościoła św. Piotra skierował się na lewo. Zabrzmiały jednocześnie wszystkie dzwony wiecznego miasta. Na widok papieża tysiączne tłumy wybuchnęły zgodnym okrzykiem entuzjazmu i czci. Piętnastu tysięcy żołnierzy armji italskiej, dwa pułki gwardji pod kolumnadą i pułk artylerji poza nią złożyły honory wojskowe.

Pozostanie momentem niezapomnianym chwila, gdy pochód przesunął się pod lożami dyplomacji, której galowe mundury podkreślały nastrój chwili, i skierował się ku Campo Santo, mijając lewe skrzydło kolumnady, a następnie przez prawe skrzydło powrócił do bazyliki św. Piotra.

Wśród radosnych okrzyków tłumu Ojciec Św. powrócił do Watykanu, lecz tłumy —

w nastroju podniosłym —

długo jeszcze głowa przy głowie stały na placu, skąpanym w blasku pochodni i świateł.

Wyścigi konne

w Rudzie Pabjanickiej.

Program na dzień 11-ty (ostatni) 28 lipca.

Początek o godz. 3-ej po poł.

Gonitwa I Nagr. 1300 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. Escalibor, og. L. Schwejcera. Balsamina, kl. A. hr. Morstina. Cicero, og. Nowakowskiego. Boruta, og. H ks. Lubomirskiego. Dziarska, kl. J. Strużyńskiej.

Gonitwa II Nagr. 1200 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 1600 mtr. Tamerlan, og. W. Zakrzeńskiego. Jagienka, kl. W. Daszewskiego. Algazella, kl. st. „Lubicz". Frascati, kl. st. „Topór". Gruna, kl. B. Hessena. Fricandeau, og. bar. Horocha.

Gonitwa III Nagr. 1300 zł. Przeszkody. Dyst. 3000 mtr. Hassan, og. S. Bronikowskiego. Wildraf, og. W. Zakrzeńskiego. Impet, og. W. Daszewskiego. Bakfisz, kl. K. Wisłoucha. Jemioła, kl. st. grona ofic. 1 p. ul. Krech., Iwan II, og. grona of. I Dyw. Art. Konnej. Bebuś, og. grona ofic. 27 p. Ul. Kochany Książe, og. S. Starzeckiego. Danina, kl. J. Strużyńskiego.

Gonitwa IV Nagr. 7000 zł. (Międzynarodowa) dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. Dollar, og. W. Zakrzeńskiego. Szeryf, og. W. Alvensleben - Schönborn. Samson I Colonel — st. grona ofic. 9 p. Strz. Konnych. Parnas, og. M. Butkiewicza. Bramin i Ibanez — st. „Ktery-Szepietów". Dziwo, kl. K. Dzierzbickiego. Tout en Haut, og. K. Rómmla. Guardi, og. B. Hessena.

Gonitwa V Nagr. 7000 zł. Płoty. Dyst. 3200 mtr. Demagog, og. J. Stokowskiego. Hrabianka, kl. W. Daszewskiego. Pan Prezes, og. grona ofic. 9 p. Strzelc. Konnych. Ułan II, og. W. Szaszkiewicza. Alfa III, kl. st. „Topór". Tedy Siedy, og. W. Łuczaka. Amor, og. grona ofic. I p. Ul. Krech. Arno, og. K. Rómmla.

Gonitwa VI Nagr. 2000 zł. dla 2 lat. Dyst. 900 mtr. Nil, og. A. hr. Morstina. Iwa, kl. K. Endera. Irlandja, kl. Margr. i A. hr. Wielopolskich. Marta II, kl. J. Żółkiewskiego. Intrygant, og. K. Rüdigera.

Gonitwa VII Nagr. 1800 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 1600 mtr. Gran, og. K. Plisowskiego. Haza, kl. st „Lubicz". Murman, og. W. Mirnego. Estramadura, kl. st. „Topór". Juljusz, og. grona ofic. 27 p. Ul. Fantomas, og. H. ks. Lubomirskiego. Monte Carlo i Ewiatr, st. „Ktery Szepietów". Dzik, og. K. Dzierzbickiego. Bonna Dea kl. S Starzeckiego. Moja Miła, kl. grona ofic. 1 p. Szwoleżerów.

Gonitwa VIII Nagr. 1500 zł. dla 3 l. i st. Dyst. 2100 mtr. Ekstaza, kl. S. Bronikowskiego. Zygfryd, og. W. Zakrzeńskiego. Aino II, og. Z. Cierpickiego. Hołubiec og. st. „Lubicz". Hurysa, kl. A. hr. Morstina. Guzohan i Linotte S. Endera. Cicero og. J. Nowakowskiego. Elborus, og. st. „Ktery Szepietów". Klarika, kl. S. Starzeckiego. Bacarat, og. K. Dzierzbickiego.

Nasi faworyci:

I. Balsamina — Boruta
II. Gruna — Tamerlan
III. Jemioła, Wildraf, Iwan II
IV. Samson, Szeryf, Tout en Haut
V. Pan Prezes, Demagog, Amor
VI. Irlandja, Iwa
VII. Bonna Dea, Haza
VIII. Aino II, Guzohan, Bacarat.

Radjo-kącik.

Niedziela, 28-go lipca.

Warszawa, godz. 10.15 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Wileńskiej. 11,45—11,55 Komunikaty z Powszechnej Wystawy Krajowej. Transmisja z Poznania na wszystkie polskie stacje 11,56—12,10. Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat meteorologiczny. 12,0—15.00 Przerwa. 15.00—15.50 Komunikaty przygodne. 16.00 Pogadanka dla gospodyń wiejskich — wygł. p. Marja Karczewska (Dział: „Rolnictwo") 16.20 — „Co to są pokazy inwentarza i jak je organizować?" — wygł. p. Edward Barrd. (Dział: „Rolnictwo"). 16,40 — „Dobre ziarno siewne" — wygłosi dr. Edward Kostecki (Dział: „Rolnictwo") 17,00 — Koncert popołudniowy popularny. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Al. Junowicza. 18.35 „Jak ludy pierwotne zdobią swe ciało" — opowie prof. Stan. Poniatowski. 19.00 — Rozmaitości wygłosi p. Janusz Warnecki. 19,25 — „O przygodach Beniowskiego" — opowie p. Mieczysław Smolarski. 19.56 — 20,00 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego. Odczytanie programu na dzień następny. 20.05 Zabawy Warszawy. Transmisja z warszawskiego Luna-Parku wpleciona w sketch T. Stacha. 20.30 Koncert wieczorny. W przerwie komunikat Teatrów Miejskich. Koncert popularny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej i solistów. Dyryguje Kaz. Wiłkomirski. 22,00 — Komunikat meteorologiczny. 22,05 Komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). 22,20 Komunikaty policyjny, sportowy i nadprogram. 22,45—23,45 Muzyka taneczna z „Oazy". Orkiestra „Oaza Band" pod kier. Wacława Roszkowskiego.

—:o:—

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA.

Dziś i dni następnych „Klejnoty naszych rewij" z występem oryginalnego chóru cygańskiego który wywołuje entuzjazm na widowni. Znakomicie dobrane numery składają się na imponujące, pełne artystycznych wrażeń, widowisko.

„Bajka wschodnia", „Serca", „Używaj póki czas", oto klejnociki mogące być ozdobą pierwszorzędnych scen rewjowych. Cały zespół z Michałem Zniczem, jako conferensierem, jest gorąco oklaskiwany przez liczną publiczność.

Niektóre melodje kompozycji Z. Białostockiego są zgodnie śpiewane przez całą publiczność.

TEATR POPULARNY.

Dziś dwa przedstawienia znakomitej operetki w 3-ch aktach „Hrabina Marica" z p. E. Brandtówną w roli tytułowej oraz przy współudziale doskonałej tancerki teatrów warszawskich Marysi Barglelskiej, są to ostatnie przedstawienia przed zamknięciem sezonu. Początek o godz. 4.30 i 8.45 wiecz. Ceny miejsc zwykłe.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), E. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza i S-ka (Kopernika 26), A Charemzy (Pomorska 12), A. Potasza (Pl. Kościelny 10).

Poza tem dyżurują apteki: A. Sadowskiej (Zgierska 57), H. Dutkiewicza (Zgierska 97), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75), Z. Gorczyckiego (Przejazd 59). A. Bu[illegible]sego (Rzgowska 59).

[illegible]

MODA i UPAŁY.

Walka o równouprawnienie mężczyzn.

Znany sekretarz angielskiego Związku Górników, Cook, jak wiadomo stojący przekonaniowo na stanowisku skrajnej lewicy socjalistycznej, miał pod czas trwających obecnie w Londynie

tropikalnych upałów

niemiłe wydarzenie. W restauracji, gdzie spożywał lunch, zdjął z powodu gorąca marynarkę, pozostają ‚en manches de chemise' jak to Francuzi nazywają.

Zarząd jadłodajni zareagował na ten krok mr. Cooka bardzo energicznym zakazem i żądaniem w razie niezastosowania się do przepisów „przyzwoitości publicznej", opuszczenia przez śmiałka sprofanowanego przybytku. Pan Cook wybrał to ostatnie, zaznaczając z oburzeniem, że nie widzi powodu takiego zakazu wobec tego chociażby, że nie wpada nikomu na myśl zakazywać kobietom siedzenia w restauracji, czy w teatrze nawpółobnażonym, a już napewno w sukniach bez rękawów.

Za przewodem Cooka poszło wielu członków jego politycznego stronnictwa, dzięki czemu zawrzała obecnie w angielskich miastach w całej pełni walka o równouprawnienie mężczyzn z kobietami pod względem prawa do przewiewności stroju. Wobec dokuczającej wszystkim amerykańskiej temperatury wystąpienie socjalistów może być łatwo uwieńczone powodzeniem, kto wie też, czy tym razem socjaliści, a nie arystokracja, z księciem Walji na czele, będą tymi, którzy podyktują światu nową pożądaną modę.

Napad na sklepy polskie

W Chicago.

Onegdaj w dzielnicy polskiej Chicago podczas szalejącej nad ranem burzy rozległy się

silne detonacje,

które zrazu poczytano za uderzenie piorunów. Jak się jednak później okazało, były to eksplozje bomb, których trzy podrzucono pod restauracjami, należącemi do Polaków.

Zdemolowaniu uległy przedsiębiorstwa B. Kopielskiego, P. Buczkowskiego i J. Kucharskiego. Mieszkańcy domów siłą wybuchu zostali

wyrzuceni z łóżek.

Zdaje się, był to planowy napad na sklepy polskie, zorganizowany przez szajkę bombiarzy włoskich.

Wilk w owczarni,

czyli sublokatorskie amory.

Niezwykła tragedja małżeńska rozegrała się onegdaj w Paryżu. Oto 28-letni urzędnik bankowy Karol Metier zamordował siekierą 26-letnią Marję Boraud i jej męża 35-letniego kupca, Józefa Boraud.

Krwawa zbrodnia doszła do skutku wśród następujących okoliczności: Metier i Boraud pozostawali od kilku lat w

bardzo zażyłej przyjaźni.

Rzecz się jednak zmieniła, gdy kawaler Metier zamieszkał w pokoju, odnajętym mu przez Boraudów. Rychło bowiem zawiązał się między Metierem a panią Boraud stosunek miłosny. Boraud zrazu o niczem nie wiedział. Wreszcie sąsiedzi otworzyli mu oczy.

W domu rozpoczęło się istne piekło. Wkońcu jednak pani Boraud, pragnąc ze względu na dzieci pogodzenia się z mężem, oświadczyła kochankowi, że musi z nim zerwać, a zarazem poprosiła go, aby

mieszkanie opuścił.

Wówczas Metier, człowiek gwałtowny i impetyczny, w przystępie szalonego gniewu pochwycił siekierę i kilkoma uderzeniami poranił tak nieszczęśliwie małżonków, że Józef skonał w godzinę później, a Marja następnego dnia w szpitalu.

Zbrodnia wywołała w Paryżu silne wrażenie.

W stolicy dwóch światów.

„MIASTO PCHEŁ i KOMARÓW".

Cienie wiecznego grodu.

Rzym w lipcu 1929 r.

Gdyby ktoś chciał być złośliwy, nazwałby Rzym miastem pcheł i komarów. Te dwie kategorje bowiem istot rzucają się najbardziej jeśli nie w oczy,

to na skórę,

i chcąc nie chcąc najwięcej o nich myśleć człowiek musi.

Szczęśliwi śmiertelnicy, mający na to, żeby wszędzie i zawsze jeździć samochodem mniej cierpią od tego robactwa; chociaż bowiem nie brak ich w kościołach i muzeach, to jednak główną twierdzę pcheł stanowią tramwaje. Nietylko zresztą w Rzymie, ale tak samo w Neapolu albo Florencji.

Tramwaje rzymskie zresztą posiadają te niedogodności, że jest ich zbyt mało. Dlatego nie mają stałych czasów i powiedzieć o nich można, że

biegają stadami,

czasem kilka naraz w tym samym kierunku, czasem pół godziny trzeba czekać. W dodatku są przepełnione osobliwie rano i wieczorem. Podobne są w tem do warszawskich. Ale konduktorzy stoją daleko niżej od naszych. Trzeba jednak podnieść, że od czasów faszystowskich tramwajarze stali się uczciwi i nawet cudzoziemców nie oszukują przy wydawaniu reszty.

Dalej tramwaje rzymskie mają praktyczne urządzenie, które wartoby wprowadzić w Polsce. Jest to orario, t. z. bilet godzinny, o 20 cet. (10 gr.) droższy od zwyczajnego simplice, którem to orario można przez całą godzinę jeździć i przesiadać się na wszelkich linjach tramwajów i autobusów miejskich.

Miasta włoskie są nader licznie pokratkowane linjami tramwajowemi. Przeprowadzono je po ciasnych i krętych uliczkach i zawsze z przewodami górnemi co niesłychanie

oszpeciło miasto.

Komarów we Włoszech istnieją dwa rodzaje, jeden naszych —zanzare i drugi maleńkich nie brzęczących, lecz kąsających dotkliwie, pocichu — cinifes. Gdy u nas komary spotykają się prawie tylko w miejscowościach błotnistych, tutaj są wszędzie nawet po górskich miastach, jak w Perugji. Nie trudno byłoby je wytępić; dokonali tego Amerykanie np. w Panamie. Włosi jednak o to nie dbają i pchły i komary należą

do zwierząt domowych.

Więc flit jest rozpowszechniony i można widzieć Angielki mające aparat do niego w worku podróżnym. Much także daleko więcej niż u nas. Zewnętrzną oznaką tego mnóstwa owadów są stada jaskółek i innego ptactwa owadożerczego, unoszącego się nad miastami włoskiemi.

Trzecią właściwością włoską niesłychanie dokuczliwą, zwłaszcza w lecie, jest

pył i kurz.

Ulica polewa się podobno codziennie, ale tak humorystycznie skąpo, czasem prosto wiadrem albo ręczną kufą, że po kilkunastu minutach wysychają.

Mówi się wiele o autostradach. W rzeczywistości szos asfaltowanych, tak powszechnych we Francji lub Anglji jest tu bardzo mało. Manja posypywania placów żwirem, licznie rozpowszechnione tramwaje zamiejskie kursujące po szosach autobusy, wozy ciężarowe i samochody osobowe, rozpościerają prawdziwe obłoki kurzu, wobec czego nasze drogi polskie są w porównaniu nadzwyczaj świeże. Uwzględnić należy, że we Włoszech latem, w lipcu i sierpniu zgoła nie pada; deszcz należy do wyjątkowych objawów.

Oczywiście obok tych ujemnych stron życia włoskiego, nie powinno się zamykać oczu

na dodatnie.

Od czasu przełomu faszystowskiego zmieniło się wiele na lepsze, w porównaniu z czasami dawniejszemi.

Tak faszyzm rozpoczął energiczną walkę z żebractwem i doprowadził w Rzymie do tego, że spotyka się je wcale rzadko. Tak samo

walczy z napiwkami.

Niema ich w restauracjach, a nawet w muzeach poumieszczano napisy, że custode (woźnym) nie wolno nic dawać, a ktoby z publiczności to uczynił wyprowadzi się go z muzeum.

Dalszym etapem ucywilizowania Włoch jest kwestja uczciwości i sprawności urzędników.

Operetkowo wyglądają policjanci w czarnych frakach, z czerwonemi lampasami na spodniach, w trójgraniastych kapeluszach, przy szpadach.

Ale ci policjanci raczej należą do dawnego régime'u. Obok nich widać nowoczesnych, w białych lub żółtych mundurach płóciennych. Ci regulują uliczny ruch z wielkiem namaszczeniem i informują całkiem trafnie. Można ich uważać za niezgorszych uczniów angielskiej lub francuskiej policji. Wszyscy

są bardzo uprzejmi,

atoli po francusku lub angielsku prawie żaden nie umie.

Żywy jest bardzo ruch urbanizacji. Miasta włoskie niezmiernie ucierpiały w epoce po zjednoczeniu Italji i przeprowadzeniu kapitalizmu. Burzono starożytne dzielnice, żeby zrobić miejsce nowym prostym szerokim i bezbarwnym placom z nieuchronnym pomnikiem Wiktora Emanuela II i Garibaldiego, ulicom z fabrycznemi kamienicami i modnemi magazynami. Niszczono piękne parki will renesansowych, żeby uzyskać tereny budowlane w środku miasta.

Obecnie Hussolini prowadzi

zgoła inną politykę miejska.

Nowe dzielnice buduje poza obrębem starych miast, a wewnątrz nich tworzy parki lub jak w Rzymie przestrzenie zajęte wykopaliskami. Jeszcze jednej dokonał rzeczy dla Rzymu nader ważnej; otworzył drogę do Ostii.

Dawny ten port rzymski u południowego ujścia Tybru położony, od wieków wysechł i dziś znajduje się o kilometr od morza. Tam prowadzi się ożywione scavi i wydobywa powoli ruiny rzymskiego miasta. Tramwaj elektryczny — od dwóch lat istniejący, więc względnie nowy i jeszcze nie najgorzej napchlony — a wzdłuż niego szosa i autostrada na całej długości oświetlona lampami elektrycznemi, prowadzi od Rzymu aż na brzeg morza, gdzie powstała i szybko rozwija się Ostia Marina, kąpiele morskie Rzymu. Trudno ująć w słowa, jak wielkiem dobrodziejstwem dla miljonowego miasta jest ta plaża morska.

K. K.

—x—

A może pan się przekona?

Trucicielka przed sądem.

Ciekawy proces wytoczono obecnie w Paryżu hrabinie Natalji Wiazemskiej, żonie hrabiego Aleksego, rozstrzelanego przed kilkoma laty przez bolszewików. Hrabina mianowicie, popadłszy w straszną nędzę, zarabiała na życie

jako... znachorka.

Niedawno zgłosiła się do niej pewna tancerka z prośbą, aby jej dała jakiś „napój miłosny". Hrabina uczyniła to chętnie, oczywista za odpowiedniem wynagrodzeniem. Biedna tancerka doznała jednak zatrucia, i z trudem tylko wyszła cało po tym napoju miłosnym.

Hrabinę aresztowano, gdyż cudowny jej napój zawierał

niebezpieczną truciznę,

grożącą śmiercią lub poważnem zniszczeniem zdrowia.

Hrabina tłumaczyła się przed sądem, że tancerka wypiła zbyt wielką ilość napoju, który dlatego jej zaszkodził. Napój ów natomiast o ile jest stosowany w małych ilościach,

jest bardzo skuteczny.

— A może pan się o ten przekona? — zwraca się oskarżona do sędziego.

Skazano ją na dwa lata więzienia.

Dr. med. Rakowski
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.
Konstantynowska Nr. 9.

Minjaturowy sterowiec.

W Niemczech odbył udany lot próbny minjaturowy sterowiec, którym 10 osób może podróżować z szybkością 70 kilometrów na godzinę.

Powrócił
Dr. JÓZEF LUBICZ
ORTOPEDA.
Specjalista chorób kości, stawów i zniekształceń kręgosłupa i kończyn.
Własna pracownia wszelkich aparatów ortopedycznych.
Gdańska 28 tel. 41-46 Przyjm. od 5-7

Sensacyjna powieść łódzka
18) **pióra Er-Era.**

— Panie Tum, po obiedzie trzeba koniecznie wykończyć tamto pianino — wskazała w stronę Staśka — chciałabym je mieć w oknie wystawowem.

— Do wieczora będzie gotowe, proszę pani — odpowiedział Tum i chwycił kapelusz.

— A teraz idę na obiad.

Wyszła razem z majstrem.

Stasiek słyszał przez drzwi jak o czemś rozmawiali.

Tem „czemś" był on. Cymerowa nie lubiła opłacać leniwych rąk, to też znalazłszy się za drzwiami zapytała Tuma o jego zdanie co do nowego pracownika.

— Ma dużą praktykę i zręcznie mu idzie praca. Będzie pani miała pożytek — odpowiedział majster i ukłoniwszy się zdaleka swej szefowej odszedł pośpiesznie. Cymerowa weszła zpowrotem do warsztatu i przez czas dłuższy przypatrywała się robocie Staśka.

— Niech Stanisław idzie na górę do kuchni i powie Józi, aby dała mu obiad — rzekła przed odejściem.

Staśka opuściła wrodzona rezolutność. Zamiast odpowiedzieć podwoił tempo pracy. Obecność tej zimnej kobiety wyprowadzała go z równowagi. W głowie wiły mu się rozmaite myśli. Szczególnie wspomnienie podsłuchanej sprzeczki ojca z matką stało mu jak żywo w pamięci.

Dopiero gdy wyszła zapanował nad swemi nerwami. Przypomniawszy sobie zlecenie szefowej odłożył na bok narzędzia, umył ręce i przywdziawszy marynarkę udał się na górę.

Drzwi otworzyła mu Józia.

— Obiad przygotowany w kuchni. Niech pan wejdzie — rzuciła pierwsza.

— Dziękuję, panience.

Gdy Stasiek wszedł do kuchni połechtały go mile w nozdża aromaty wydobywające się z dużych czystych garnków ustawionych na rozpalonej blasze. Józia zamknęła za sobą drzwi i wskazała mu miejsce przy stole, na którym stał talerz. Obok leżała łyżka i chleb pokrojony w kromki.

Stasiek nigdy się nie skarżył na brak apetytu. Sprzątnął szybko z talerza zupę, zagrył dwoma czy trzema kawałkami chleba i powstał od stołu. Na to zerwała się z krzesła Józia.

— Jeszcze nie koniec — rzekła — i za chwilę postawiła przed nim drugie danie składające się z pieczonego mięsa i jakiejś jarzyny. Stasiek na widok przypalonej nieco wieprzowiny, za którą przepadał w domu siadł zpowrotem i zaczął ją w okamgnieniu pałaszować. Józia siedziała z boku przy kredensie i nie spuszczała z niego oczu.

Stasiek w pewnym momencie pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się. Józia zaczerwieniła się jak piwonja i spuściła oczy wdół.

— Czego to mnie panienka tak obserwuje? — zapytał, chcąc nawiązać rozmowę.

Józia podniosła oczy.

— Ja obserwuję? — odparła z udanem zdziwieniem — chyba zdawało się panu.

— No, no, powiedzmy, że tak — certował się Stasiek.

Nie odpowiedziała. Wzięła z kredensu szklankę i nalała herbaty.

— Proszę — rzekła krótko, stawiając ją przed Staśkiem.

— A to ci dopiero milczek — pomyślał i kilkoma szybkimi haustami wypił herbatę.

— Teraz może pan iść do warsztatu. Obiad skończony — oznajmiła mu niezbyt uprzejmym tonem.

Nie obraził się, bowiem nie miał na kogo.

Podziękował i zszedł do warsztatu. Tuma jeszcze nie było. Przypomniawszy sobie pianino, które miało być do wystawy na wieczór gotowe wziął się ochoczo do pracy.

Godzina płynęła za godziną. W warsztacie panowała absolutna cisza. Staśkowi robota wprost paliła się w ręku. Pianino poczęło przybierać coraz ładniejsze kształty i barwy. A gdy wreszcie nadszedł Tum błyszczało jak lustro.

Majster spojrzawszy na dzieło zapytał zdziwiony.

— Toś ty to zrobił?

— Tak, dla pana majstra — odpowiedział skromnie.

— No, no, no — dziwił się Tum i nagle począł się szybko rozbierać. Ze składu doszły go odgłosy zbliżających się kroków.

— Uwaga, stara idzie.

Weszła Cymerowa. Tum stał już przy pianinie i okiem znawcy badał politure. Stasiek podszedł śladem majstra. Obaj udawali, że nie widzą szefowej.

— Skończone już? — przerwała ciszę.

Teraz dopiero Tum odwrócił się i miast odpowiedzieć, triumfująco wskazał jej lśniący instrument. Cymerowa zapaliła światło elektryczne i podeszła bliżej do pianina, aby móc się lepiej przyjrzeć. Stanęła tuż przed Staśkiem, plecami zwrócona do niego.

Jeszcze nigdy nie był tak blisko niej. Machinalnie utkwił wzrok w jej tłustym karku. Jednocześnie ręce mu zaczęły drżeć i uczuł, że ta sama niewidzialna a twarda dłoń popycha go ku niej. Naprężył muskuły nóg, jak tygrys, który szykuje się do skoku na upatrzoną ofiarę, lecz w ostatniej chwili zmógł w sobie tę niesamowitą siłę z takiem wysiłkiem, że zgrzytnął zębami.

Cymerowa stała nadal nieruchoma i spoglądała na pianino.

— Ładnie się prezentuje — pochwaliła — dziękuję panu za szybką robotę.

Skonfudowany Tum baknął coś pod nosem i spojrzał błagalnie na Staśka. Po jej wyjściu odsapnął ciężko.

— A to heca. Stara się nie połapała.

— Masz chłopcze dobre serce. Byłaby się źliła na mnie, gdyby nie ty. Na śmierć zapomniałem o tem pianinie i gdyby nie ty.. — powtórzył jeszcze raz.

Stasiek machnął ręką.

— Taka drobnostka, panie majstrze, że nie warto wspominać.

Na tem rozmowa utknęła.

Po upływie godziny nowe pianino ustawione w oknie wystawowem mamiło wspaniałym kolorem i artystyczną robotą przechodniów ulicznych.

Stasiek przy stuku młotka i sprawdzaniu strun przepracował tak dwa miesiące. W tym okresie poznał dobrze swego majstra i zwyczaje domowników.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Rada artystyczna magistratu Warszawy wystąpiła do inspekcji budowlanej o uregulowanie sprawy umieszczania anten radjowych na dachach kamienic. Rada stwierdza, że dotąd anteny umieszczane są bezplanowo, często nawet na nieobciosanych drzewcach, które szpecą dachy, obniżając w ten sposób wygląd estetyczny miasta. Rada wnosi, by nowe przepisy nakazały umieszczanie anten jak najdalej od frantonu domów, wychodzących na ulicę.

* * *

Oddział ruchu kołowego zlecił posterunkowym p. p. nakładanie mandatów karnych na szoferów, którzy używają wbrew zakazowi sygnałów syrenowych bądź też trąbiną hałaśliwie w czasie postoju dla przywołania właściciell aut i t. p. Za potęgowanie szumu ulicznego będą szoferzy płacić kary jednozłotowe.

* * *

Elektrownia warszawska wraz z inspekcją elektryczną starają się za wszelką cenę „umoralnić" te lub inne zakątki Warszawy. Jak wiadomo wzmocniono znacznie światła w Alejach Ujazdowskich, w parku Ujazdowskim i na Królewskiej przy ogrodzie. Takie wzmożenie światła wypłoszyło zupełnie amatorów romansu na świeżem powietrzu, którzy przenieśli się do zagajników, rosnących pomiędzy mostem Kierbiedzia a mostem kolejowym od strony Pragi. Obecnie postanowiono zlikwidować te ciemne ustronia w ten sposób, że całe to wybrzeże będzie rzęciście oświetlone. Opracowuje się w tej sprawie dokładny plan.

* * *

Budowa cegielni miejskiej na Burakowiewykonana jest w znacznej części. Obecnie Magistrat otrzymał kilka ofert na wykończenie cegielni na warunkach skredytowania należności na pewien kilkuletni okres. Z jednej z tych ofert magistrat prawdopodobnie skorzysta. Wszystkie niezbędne roboty byłyby wykonane jeszcze w tym roku. W najbliższym czasie odbędzie się przetarg na te roboty. W ten ten sposób Warszawa będzie mogła już w roku przyszłym dysponować dla swych robót budowlanych własną cegłą, co niewątpliwie obniży koszty budowy.

Zast.

—x—

SZAJKA KALISKICH WŁAMYWACZY

dostała się w ręce policji.

Łódź, 27. 7. Od pewnego czasu w Kaliszu i okolicy zaczęły się szerzyć kradzieże z włamaniem. Sprawcom udało się zwykle ujść bezkarnie. Ubiegłej nocy dokonana została większa kradzież

z włamaniem

w osadzieTynice, na szkodę Józefa Pasternaka. Policja w wyniku wszczętego natychmiastowego pościgu

sprawców kradzieży ujęła.

Okazali się nimi: Niedźwiecki Władysław, zamieszkały w Kaliszu przy ulicy Piekarskiej 1, Rudowicz Adam (gmina Tyniec), Nadobna Marjanna i Grzelakowska Marjanna, zamieszkałe w Kaliszu przy ulicy Rzeźniczej 2. Jak wykazało przeprowadzone śledztwo wymienieni dokonali

około 20 kradzieży

z włamaniem. Przywódcą tej szajki był Niedźwiecki, został on zwolniony z miejscowego więzienia na „urlop", gdzie odbywał karę za kradzież.

—x—

Nieuchwytny kasiarz międzynarodowy w małem miasteczku

wpadł w ręce policji.

Z Dobrzynia donoszą:

Wielką sensację w Dobrzyniu i okolicy wywołało przychwycenie niebezpiecznego kasiarza, grasującego

od 15 lat

w różnych krajach Europy — we wszystkich tych krajach poszukiwany był listami gończemi za ciężkie włamania, jakich dokonał w różnych bankach i u jubilerów, nie omijając bogatych osób.

Z pewnością siebie grasował ów kasiarz przez 15 lat. Żadne zabezpieczenia nie stały wyrafinowanemu kasiarzowi na przeszkodzie. Okradał kasę z pieniędzy i papierów wartościowych i znikał jak kamień w wodzie. Spryt opryszka pozwalał mu uchodzić

przed sprawiedliwością.

W przejeździe do Warszawy zatrzymał się w Dobrzyniu elegancki mężczyzna, zwracając na siebie uwagę swoim wytwornym wyglądem. Zamówione przez niego jedzenie w jednej z tutejszych kawiarni dało do myślenia że jest to gość „niepospolity". Dlatego też jeden z posterunkowych policji zwrócił na tego „niepospolitego" baczniejszą uwagę.

Późnym wieczorem ów wytworny pan wyszedł z kawiarni, zabierając z sobą ręczną walizeczkę, i udał się na miasto. Skręciwszy w ulicę, gdzie mieścił się bank, udał się do drzwi tegoż i momentalnie otworzył je

kluczem złodziejskim.

Postępujący wślad za złodziejem posterunkowy, zorjentował się, z kim ma do czynienia. Pozwolił złodziejowi wyjąć z kasy ogniotrwałej pieniądze i chcąc go unieszkodliwić, strzelił do niego przez okno, celując w nogi. Złodziej zachwiał się i syknął z bólu.

Rannego złodzieja bez trudu sprowadzono do komisarjatu, gdzie okazało się, że jest to niebezpieczny kasiarz.

Przychwycony kasiarz nie spodziewał się, że w takim Dobrzyniu dostanie się w ręce sprawiedliwości.

—x—

KRATECZKI.

CZARNY KOT NA DRODZE.

Tajemnica pewnego wozu.

Zwykle tak się już dzieje, że zimą piszemy o lecie, bowiem tęsknota za słońcem każe nam zapominać o mrozach, latem zaś zwracamy uwagę czytelnika na węgiel.

Węgiel służy do celów dwojakich: do opalania mieszkania i kuchennego pieca oraz do — kradzieży.

Ludzie zapobiegliwi a przewidujący, pamiętający niedawny głód węglowy, już dzisiaj myślą o zapasach na zimę

Takim przewidującym człowiekiem był Piotr Kopeć. Piotr Kopeć, proszę państwa, nie był jednak ani fabrykantem ani kupcem, ani nawet urzędnikiem, nie posiadał więc dostatecznych funduszów, by zadzwonić do składu węgla.

Kopeć był tylko biednym robotnikiem, pracującym w przedsiębiorstwie przewozowem.

Z racji zajmowanego przez się „stanowiska" Kopeć znajdował się codziennie przez 8 godzin na stacji towarowej Łódź — Karolew. Ładując do wagonów łódzkie bawełny i wełny, lub też wyładowując z wagonów węgiel z Górnego Śląska lub Zagłębia.

Rzecz jasna, że Piotr Kopeć mając częste sposobności do „obcowania" za pośrednictwem szufli z węglem, uważał, że byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, a nawet grzechem śmiertelnym, gdyby miał kupić bodaj kilogram „naszych brylantów".

Z tych względów Kopeć skaptował sobie jednego z woźniców.

— Ładne porcje węgla codziennie „obrabiamy" co?

— Phi! —

— A my musimy codziennie do kuchni kupować w składzie, chociaż zarobki kiepskie.

— Oj, kiepskie, bo kiepskie!

— Nicby nie szkodziło, gdybym wam wrzucił do worka codziennie kawałek węgla.

— A pewno, żeby nie szkodziło.

I umowę, przypieczętowawszy papierosem, Kopeć wrzucał codziennie na wóz kawał węgla, wagi minimum 25 klg. a usłużny woźnica załatwiał resztę

Na usprawiedliwienie Kopcia dodać jednak należy, że nie sprzedawał on systematycznie kradzionego węgla, lecz zabierał go wyłącznie tyle tylko, ile go potrzebował dla siebie.

CZARNY KOT.

Dzień 29 kwietnia roku bieżącego był dniem przełomowym w życiu Piotra Kopcia. Już od rana żył on w przeczuciu jakiegoś nieszczęścia, zwłaszcza, że po wyjściu z domu kot, i to czarny kot, przeleciał mu poprzez drogę.

Mimo to, powodowany siłą przyzwyczajenia Kopeć, jak zwykle, umieścił kawał węgla w workach usłużnego woźnicy.

Manewr ten jednak tym razem nie udał się, gdyż zauważył go wartownik kolejowy Grzanka.

— Hej tam! stać no z tym wozem!

— Co się stało? — spytał niewinnie Kopeć.

— Zobaczymy co to wystaje z woreczków.

Wartownik znalazł węgiel i zabrał go, zawiadamiając jednocześnie o kradzieży policję, która ze swej strony bliżej zainteresowała się osobą Piotra Kopcia, uważając za wskazane, a nawet konieczne czyn jego uwiecznić w odpowiednim protokóle i sprawę przesłać wydziałowi karnemu Sądu Grodzkiego.

W dniu wczorajszym sprawa powyższa znalazła w Sądzie Grodzkim swe zakończenie, dla Kopcia bardzo nieszczęśliwe.

— Czy oskarżony przyznaje się do kradzieży, pyta sędzia.

— Tak jest, wysoki Sądzie ino chce powiedzieć, że węgiel znalazłem na torze kolejowym.

Sędzia Pawłowski jednak nie wierzył w takie zguby i skazał Piotra Kopcia na mocy art 53 § 581 k. k. na jeden miesiąc więzienia.

Jerzy Krzecki.

Niebezpieczna pułapka w nowej remizie.

Robotnik wpadł do dołu.

Łódź, 28. 7. W dniu wczorajszym w godzinach rannych w nowej remizie tramwajowej przy ulicy Dąbrowskiej 24 wpadł do głębokiego dołu robotnik Leon Ziółkowski, zamieszkały przy ulicy Grabowej 32. Nieszczęśliwy odniósł rany głowy oraz

złamanie nogi.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono go karetką pogotowia aKsy Chorych do szpitala Poznańskich.

——xx——

Dwaj wywiadowcy niemieccy aresztowani w sądzie katowickim

zostali wypuszczeni na wolność.

Z Katowic donoszą:

W dniu 6 czerwca, jak doniosło „Echo", zostali aresztowani wywiadowcy policji niemieckiej w Gliwicach, Cuber i Murek pod zarzutem udzielenia pomocy do ucieczki więźniowi Schneiderowi w czasie rozprawy przeciwko temu ostatnimu w sądzie

tutejszym.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, iż poprzednio Cuber i Murek polecili Schneiderowi nawiązać kontakt z

więźniami politycznymi,

znajdującymi się w więzieniu oraz dostarczyli mu piłek stalowych. W porozumieniu z nimi i w kontakcie z innym wspólnikiem miał wykraść dokumenty wojskowe z Krakowa. Dochodzenia wykazały, że ktoś inny dostarczał Schneiderowi tych piłek i zaaranżować miał tę ucieczkę, a plan wciągnięcia w tę aferę obu wywiadowców niemieckich był ułożony po to, aby uniknąć wydania go władzom niemieckim, co miało nastąpić po wypuszczeniu go w dniu 6 lipca b. r.

Schneider miał w Niemczech odpowiadać

za morderstwo

i szereg napadów rabunkowych. Zachowywanie się wywiadowców w czasie ucieczki Schneidera było tego rodzaju, że budziło pewne podejrzenia, a poza tem u Schneidera znaleziono piłki, co dało podstawę do zatrzymania Cubra i Murka w areszcie. Wobec stwierdzenia, iż obaj wywiadowcy niemieccy nie są winni zarzucanego im przestępstwa, zostali wczoraj po południu wypuszczeni na wolność.

—x—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

LECZNICA

LEKARZY SPECJALISTÓW PRZY GÓRNYM RYNKU.

Porada dentystyczna oraz wenerologiczna

dla chorób skórnych, wenerycznych i niemocy płciowej 3 złote.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przyst. tramwaj. pabjanickich) Czynna od 10 rano do 7 wieczór w niedziele i święta do 2 po poł Wszystkie specjalności i dentystyka. Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryzacja, Rentegen, szczepienia, analizy moczu, kału, krwi, plwocin wydzielin i t. d.) Operacje, opatrunki, wizyty na miasto.

Porada 4 złote.

Dr. med.

Niewiażski

przeprowadził się na ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 wiecz. W niedziele i święta od 9 do 12 w poł. Dla pań oddzielna poczekalnia

USTĄPIENIE DYKTATORA EGIPTU.

Lord Lloyd, dotychczasowy wysoki komisarz Egiptu, wyznaczony przez rząd konserwatywny, został zmuszony do ustąpienia przez rząd Mac Donalda. Lloyd jest w Egipcie znienawidzony. (w)

„Mistrz rolnictwa".

Ten zaszczytny tytuł otrzymał farmer Fred Lupstad w Kansas od amerykańskiego ministertwa rolnictwa za nadzwyczajne wyniki w małorolnej produkcji pszenicy. (ip)

PIERRE NEZELOF.

PODOBIEŃSTWO.

Dziecko ich umarło. W ciągu tygodnia zabrało je zapalenie mózgu. Miało sześć lat.

Gdy zostali znowu sam na sam — ojciec z matką — wobec próżnego łóżeczka, którego pościel jeszcze zachowała kształt małego ciałka, które niedawno w niem spoczywało, doznali uczucia, że zabrano im najlepszą cząstkę ich samych i że nigdy już nie będą szczęśliwi.

Za życia, zdawało się, że synek ich zajmuje bardzo mało miejsca, tyle tylko ile potrzebuje jego drobna istotka i jego zabawki. Po śmierci jego mieli wrażenie, że dom jest bez duszy. Pragnęli pamiętać tylko o radości, jaką im dawał; za wspólną zgodą zapomnieli o tem, że nieraz zdradzał usposobienie uparte i zapalczywe, które wymagało od nich wielkich poświęceń. Obecnie, dzięki trosce, jaką mieli w jego krótkiem życiu i łzom, które po nim wylewali, stał się im wdwójnasób drogi.

Jakże się pocieszyć?... Wszak zapomnieć o nim nie mogli! Wspomnienie jego kryło się za każdym, najdrobniejszym nawet szczegółem potocznego codziennego życia, wyglądało z każdego przedmiotu, połamanej zabawki, zniszczonego ubranka, i w każdej chwili raniło serce. Zwłaszcza myśl o ostatnim strasznym tygodniu prześladowała ich dniem i nocą wpijała się w ich mózg zatrutemi szponami, przywołując wizję tej krótkiej walki ze śmiercią, tych zapasów śmiertelnych i rozpaczliwych z których wyszli pobici...

Widzieli ustawicznie przed sobą drobne ciałko dziecka w skurczach, konwulsjach i ten ciągły ruch jego ku głowie i słyszeli głosik jego żałosny, przeszywający, to wołanie, które z powodu ich bezsilności wyżłobiło w ich duszy taką zawrotną przepaść lęku i buntu:

— O! mamo!... mamo... jakże mnie boli!...

Pomimo wszelkie dowody uwierzyć w nieszczęście swoje nie mogli.

— Nie!... nie!... to niemożliwe! nie umarł! — mówiła matka.

— Wrócić powinien — utrzymywał ojciec.

Wkrótce obawiali się mówić o nim, chodzić na grób jego, jakgdyby nieomylny widok mogiły odsuwał od nich dziecko w dalekie zaświaty...

Niekiedy chodzili po pokojach w pogoni z niedościgłym cieniem, a gdy w milczeniu siedzieli przy sobie, nieraz zrywali się znienacka, mówiąc do siebie:

— Czy słyszysz? — pytało jedno z nich.

— Tak...

Patrzyli na siebie i rozumieli się wzajem: bliziutko, obok siebie słyszeli głos dziecka swego, jego niezapomniane wołanie!

Mijały miesiące. I pewnego dnia zwierzyła się matka:

— Mieć będziemy drugie dziecko...

Fakt ten wydawał im się cudem. Miało się narodzić nie byle jakie dziecko, nie dziecko inne, lecz tamto dziecko ich pierwsze, jedyne wracało. Pewność tego z dniem każdym utwierdzała się w ich sercu.

Czas upływał, zbliżając ich do epokowej chwili powrotu. Dziecko przyszło na świat i był to chłopiec, jak i pierwsze. Trudno było coś orzec w pierwszych miesiącach, bowiem podobieństwo pomiędzy niemowlętami jest rzeczą zwykłą Lecz z biegiem czasu stawało się faktem pewnym, jasnym, zwycięskim.

Rodzice śledzili za cudownym rozwojem tego zdumiewającego przeobrażenia z niepokojem i gorącem pragnieniem. Porównywali fotografie wspomnienia, a radość ich stawała się coraz większa.

Malec miał te same oczy, co jego zmarły braciszek, te same kędzierzawe włoski, te same miłe, wrażliwe usta, znamię za lewem uchem, ten sam chód i lekko zwrócone ku środkowi nóżki. I z dniem każdym wyraźniej zarysowywało się jego usposobienie, serdeczne lecz z skłonnością do zapalczywości i oporu.

Ubierano go w ubranka starszego brata, bawił się jego zabawkami, słowem rodzice mogli łudzić się myślą, że ciemna przeszłość nie istniała wcale i że szczęśliwe czasy ciągnęły się bez przerwy...

I nadszedł pewien wieczór. Przez cały dzień dziecko zdradzało oznaki zmęczenia. Ręce jego, z nadejściem nocy, były rozpalone. Położono go do łóżka wcześniej niż zazwyczaj.

Rodzice z niepokojem nachylali się nad łóżeczkiem. Malec rzucał się na niem, rozpalony gorączką. Na chwile otworzył oczy, spojrzał na matkę, jakby z wyrzutem, ręką dotknął czoła i zajęczał:

— O, mamo!... o, mamo!... jakże mnie boli!...

Rodzice zadrżeli i spojrzeli na siebie... Co to było?... Głos, który usłyszeli, był głosem tamtego... dziecka, które stracili i były to te same słowa, wypowiedziane z tą samą skargą.

— Boże mój!... wybełkotała matka.

Spoglądali na siebie: jednakowy lęk rozszerzał ich źrenice. Obawiali się patrzeć na łóżko, by nie spotkać się z tem podobieństwem, którego tak pragnęli i które — może — temu nieoględnemu pragnieniu właśnie zawdzięczali...

Czuli bowiem, że obecnie ukazywać się im będzie zawsze w połączeniu z trwogą wiecznie żywą, jak stała groźba, zwisająca nad głową ich dziecięcia...

Tłum. L. M.

—x—

SPORT

MECZ DZIKICH DRUŻYN.

Trumpfeldor I. — T. M. S. I. 3:2 (1:0).

Dzięki inicjatywie kl. sp. im. Trumpfeldora co tydzień boisko kl. „Turystów" przy ul. Wodnej jest terenem zawodów pomiędzy „dzikiemi" drużynami. Ostatnio odbyły się powyższe zawody, które zakończyły się zasłużonem zwycięstwem Trumpfeld. Trumpfeldor w składzie: Glikształn II, Szweitzer, Epsztein, Malczer, Teper, Friedrich I, Sacharow, Boczko, Kohn Rozenblum, Rubinowicz.

Już w 3 minucie przeprowadzony atak „Trumpfeldoru" kończy się pięknem i celowem kiwnięciem obrony „TMS" i uzyskaniem przez tegoż gracza (Kohna) jedynej bramki do przerwy.

Po przerwie inicjatywę przejmuje „TMS", który stale przez 30 minut nie schodzi z pola karnego Trumpfeldoru, w wyniku czego uzyskuje dwie bramki.

Prowadzenie utrzymuje „T. M. S." do 35 min., kiedy Kohn strzałem pod poprzeczkę zdobywa wyrównanie. Podniecona sukcesem drużyna atakuje bez przerwy, wreszcie Boczko ostrym szczurem umieszcza piłkę w siatce. Dalsze zmaganie obu drużyn nie przynoszą rezultatu. U zwycięzcy na czoło wybił się Kohn, zdobywca dwóch bramek oraz Teper w pomocy. „T. M. S." grał jednolicie, wybił się jedynie „Benio" w obronie.

—xx—

Trumpfeldor II. — T. M. S. II. 2:1 (1:0).

Jako przedmecz odbyły się zawody drugich drużyn. Przez cały czas zawodów gra otwarta; obie drużyny nie wykorzystują całego szeregu

dogodnych pozycyj

Dopiero w 25 minucie Goldberg „pakuje" pierwszy raz piłkę do bramki. Po przerwie — Trumpfeldor przeważa jednak poza bramką, uzyskaną przez Grinbauma w 52 minucie, nie może zdobyć się na skuteczne ataki celem podwyższenia wyniku. Udaje się to „T. M. S.", który w ostatniej minucie zdobywa honorowy punkt.

Z graczy Trumpfeldoru trudno kogoś wyróżnić, drużyna grała chaotycznie bez myśli, u „T. M. S." wyróżnił się bramkarz, który uchronił drużynę od klęski.

—x—

NAJSZYBSZA POLKA.

Brenerówna — chluba sportu.

Tegoroczne zawody pań o mistrzostwa Polski przyniosły szereg niespodzianek. Na firmamencie damskiej lekkoatletyki pojawiło się kilka

nowych gwiazd,

o których dotychczas mało lub nic nie było słychać. Świadczy to o rozwoju tego sportu i pracy zawodniczek nad swymi wynikami.

Jeden natomiast był „mur" na zawodach, to Breunerówna. Jej zwycięstwo nigdy nie stało pod znakiem zapytania. Przeciwniczki swoje wszystkie biła lekko, zdawało się bez wysiłku. Podczas gdy inne biegły ostatnim wysiłkiem malującym się w grymasie twarzy, Breuerówna równym spokojnym krokiem mijała celownik o kilka metrów przed następną zawodniczką. W biegu na 100 mtr. zrobiła czas lepszy

od rekordu polskiego,

mimo, iż nie była zmuszona do walki o zwycięstwo. Odnosiło się wrażenie, iż obniżenie czasu na tym dystansie zależy tylko od jej woli.

—x—

Sport jako reklama

i jego niebezpieczeństwa.

Jak donoszą z Budapesztu, kluby utworzone przy wielkich przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych przystąpią do zawodowego związku piłki nożnej, który w ten sposób zyskałby trzecią ligę. Niektóre drużyny firmowe zasilą nawet drugą ligę. Równocześnie w Holandji drużyna Philips zdobyła piłkarskie mistrzostwo państwowe.

Te obie wiadomości uzupełniają się wzajemnie i oświetlają wytworzoną sytuację, nad którą warto się dłużej zastanowić. Dalszy rozwój w wyżej wspomnianym kierunku jest wielce niebezpieczny dla prawdziwego sportu amatorskiego, którego byt jest w ostatnich latach mocno zagrożony. W związku z tem wielkie firmy angażują znanych sportowców, ażeby móc w ten sposób pozyskać ich dla swojej drużyny, która cieszy się specjalną opieką ze względu

na reklamę.

W innym znów wypadku kierownikiem sekcji lub członkiem zarządu jakiegoś klubu jest osoba, zajmująca wysokie stanowisko w pewnem przedsiębiorstwie, które pod wpływem wyżej wspomnianego dyrektora przyjmuje do pracy dobrego sportowca pod warunkiem, iż zgłosi on swój akces do klubu wskazanego mu. Jednak tego rodzaju korzystanie z wpływów nie przedstawia dla sportu niebezpieczeństwa, a może ma pewną stronę dodatnią. Przecież propaganda sportu wśród robotników

jest pożyteczna,

a nawet pożądana, gdy weźmiemy pod uwagę masy, które bez poparcia przedsiębiorstwa nie pracowałyby nad odrodzeniem fizycznem.

Prawdziwe niebezpieczeństwo powstanie, gdy wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe wykorzystają sport dla celów reklamowych. Wtedy nikt nie będzie pamiętał o szerzeniu sportu wśród wszystkich robotników, lecz cała uwaga będzie zwrócona na utrzymanie

kilkunastu mistrzów,

którzy swojemi wyczynami odpowiednio zareklamują firmę. A nie należy zapomnieć, iż przemysł na cele reklamowe wydaje wielkie sumy. Na utrzymanie drużyny piłkarskiej o poziomie pierwszoligowym dyrekcja fabryki wyasygnuje stosunkowo drobną sumę, a gdy zechce zdobyć mistrzostwo państwowe osiągnie to również bez trudu, gdyż konkurujące kluby zawodowe nie potrafią utrzymać swych najlepszych graczy. Dokąd ta droga prowadzi, wskazuje teraźniejszy

stan sportu kolarskiego

w państwach zachodnich. Prawdziwy sport poniesie z tego powodu tylko szkody. Związki piłkarskie, szczególnie tych państw, w których początki tej gangreny dają się już zauważyć, powinny zwrócić baczną uwagę i nie dopuścić do dalszego rozwoju sportu „reklamowego".

—xx—

Łatwiej sędziować

niż dobrze kopać.

Na boisku Skry w Warszawie rozegrano mecz między drużyną członków kolegjum sędziów p. n. i kombinowanym ze społem gry. Spotkanie odbyło się w przyjacielskiej atmosferze Obie drużyny grały

bardzo fair.

Do pauzy przewaga Skry zaznaczyła się strzeleniem pięciu bramek, po przerwie w bramce sędziów stanął Laskowski broniąc z wielkiem szczęściem. „Sędziowie" przestrzelili rzut karny. — Mecz prowadził p. Glinka.

—xx—

Za tydzień w Budapeszcie

mecz lekkoatletyczny z reprezentacją Węgier.

Dzień 4 sierpnia będzie dla sportu polskiego datą niesłychanie ważką w wydarzeniu wielkiej doniosłości.

Oprócz bowiem startu największej imprezy sportowej w Polsce — kolarskiego biegu dookoła Polski w dniu tym rozegrane zostaną zawody tej doniosłości jak mecz piłkarski

Polska — Czechosłowacja

w Krakowie oraz spotkanie lekkoatletyczne Polska — Węgry w Budapeszcie.

Ostateczny skład polskiej reprezentacji lekkoatletycznej na mecz z Węgrami przedstawia się następująco: 100 mtr. — Szenajch i Czysz, 400 m. — Gniech i Piechocki, 800 m. — Kostrzewski i Żuber, 1500 m.— Petkiewicz i Mędrzycki, 5 km —Petkiewicz i Sawaryn, 4x200 mtr.—Czysz, Piechocki Gniech Szenajch, 110 m. płotki — Trojanowski i Zajusz, 400 m. płotki — Kostrzewski i Maszewski skok wdal — Nowak i Sikorski, skok wwyż — Lokajski, Banaszkiewicz, rzut kulą — Reljasz i Górski, rzut dyskiem — Górski i Baran (lub Cejzik), rzut oszczepem — Smakulski i Buchała.

Jako kierownicy jadą pp.: Łepkowski i Weintal oraz trener p. Klumberg. Wyjazd zawodników z Warszawy nastąpi w piątek 2 sierpnia o godz. 22.45 z dworca Głównego.

—xx—

Piłkarskie mistrzostwa świata

odbędą się w roku 1933 w Chicago.

Donoszą z Chicago, że „United States Football Assocation" postanowiła zorganizować podczas trwania wystawy w Chicago w roku 1933 rodzaj zawodów piłkarskich o mistrzostwo świata, w którym wezmą udział piłkarskie reprezentacje 56-ciu państw.

—x—

Bieg długości 250 kilometrów.

Naprzełaj przez... Japonię.

Na wzór Ameryki, która lubuje się w zakrojonych na szeroką skalę imprezach, jak np. bieg New York — Los Angelos, w Japonji zorganizowany został bieg

na przestrzeni 650 klm.

przyczem start był w mieście Osaka, meta zaś w Tokio. Zwycięstwo odniósł znany japoński długodystansowiec Kanematsu Yamada, który w olimpjadzie amsterdamskiej zajął czwarte miejsce w biegu marotańskim, za Finnem Marsellinem.

—x—

Sowiety dbają o rozwój sportu.

Moskwa—Leningrad.

Ostatnio w Moskwie rozegrany został mecz lekkoatletyczny Moskwa — Leningrad, w którym osiągnięto szereg dobrych wyników, a mianowicie: 110 m. — Kornienkos 10,9 s., 200 m. — Pusznij 22,7 s., 400 m. — Gromow 49,8 s., 800 m. — Denisow 1:58,7.

Jak więc widzimy, rekord na 100 m.

równy jest polskiemu,

rekord na 400 m. lepszy jest od polskiego, inne zaś czasy, będąc gorszemi od rekordów Polski, stoją na poziomie wyników naszych lekkoatletów.

—x—

Pogoń za nowemi rekordami

paczy ideę sportu.

Jeżeli sport jest czynnikiem zdrowia, to może on również stać się powodem bardzo poważnych chorób. Dzieje się to wówczas, gdy uprawiany jest zbyt forsownie bez umiarkowania, albo gdy oddają mu się osoby, których stan organizmu zalecałby raczej

spokojny tryb życia.

Wady i choroby serca i płuc, atretyzm i reumatyzm, arterjoskleroza, gruźlica we wszystkich swych przejawach oraz niektóre choroby przemiany materji wykluczają z reguły sport we właściwem tego słowa znaczeniu, nie przesądzają jednak uprawiania gimnastyki w niektórych formach, oczywiście po porozumieniu się z lekarzem i na jego polecenie.

Wogóle należy pamiętać o tem, że sport nie powinien być nigdy celem sam w sobie, lecz środkiem,

do utrzymania zdrowia

i do uzyskania jak największej siły i sprawności organizmu. Dlatego pogoń za coraz to nowemi rekordami paczy ideę sportu i bardzo szkodliwie wpływa na zdrowie sportowców.

Widzimy też, że w społeczeństwach naprawdę wysportowanych, jak np. w Anglji, rekordy nie odgrywają żadnej niemal roli. Pewna reakcja przeciw rekordomanji daje się zresztą zauważyć już i w innych krajach. Zaczyna sobie torować drogę przekonanie, że sport w pewnych warunkach może być

bardzo szkodliwy

i powstają w większych miastach „poradnie", w których lekarze, po dokładnem zbadaniu kandydata, wypowiadają swe ostatnie słowo co do tego czy i jakiemu sportowi kandydat ten może się poświęcić.

Opinja lekarza potrzebna jest sportowcowi zwłaszcza wówczas, gdy zamierza on stanąć do jakichkolwiek zawodów, bez niej nie zostanie on wogóle dopuszczony do współzawodnictwa.

Gdy żona na letnisku.

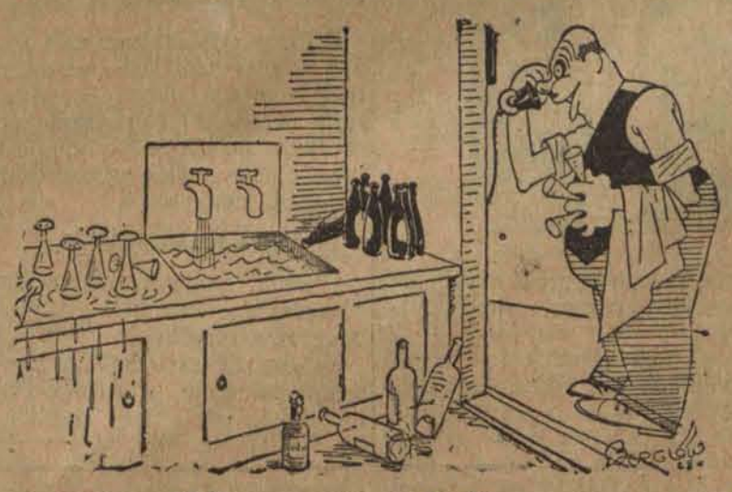

Mąż: — Hallo, to ty żonusiu? Właśnie zjadłem obiad i teraz zmywam statki.

Kaprys znudzonego miljonera.

Przytułek dla starych panien i kawalerów.

W Anglji i w Ameryce często spotkać można ekscentrycznych bogaczy, którzy w jakiś dziwaczny i oryginalny sposób rozporządzają

swoim majątkiem.

Takim oryginałem, trochę jednak rozsądniejszym od innych miljarderów jest Sir Antony Benzie, którego majątek wynosi przeszło miljon funtów szterlingów.

Bogaty Anglik, który znany jest już jako założyciel przytułku dla starców, postanowił obecnie założyć w szeregu miast angielskich specjalne przytułki dla starych,

bezdomnych kawalerów

i — oczywista osobno — dla starych panien. Do przytułku będą miały dostęp osoby ubogie, powyżej 50-go roku życia, lub młodsze, o ile udowodnią, że są chore i niezdolne do pracy.

Polska książka kucharska

napisana przez mężczyznę.

„Nowy kucharz doskonały" Szeligi.

P. Szeliga (pseudonim) przeszedł przez intensywne życie, interesując się wszystkiem. Tworzył i prowadził

wielkie zakłady przemysłowe,

rozległe przedsiębiorstwa. Na kilkunastu-morgowym nieużytku pod Warszawą wzniósł wspaniały cottage, otoczył go przepięknym ogrodem. Wprędce jego brzoskwinie, morele i winogrona stały się sławne. Niezrównane cieplarnie i ogromne plantacje róż dostarczają stolicy najurodziwszych kwiatów. We wzorowych kurnikach hodują się najznakomitsze rasy

domowego ptactwa.

Umie pracować, umie żyć.

W całokształcie tego rafinowanego i wygodnego sybaryty zmu kuchnia musiała zająć ważkie miejsce.

I oto p. Szeliga, doszedłszy do przekonania, że w Polsce zgoła niesłusznie kuchnia bywa zbyt często używana

za sprawę podrzędną,

zajął się nią z właściwą mu metodycznością i talentem organizatorskim. Rychło jego obiady i śniadania zyskały wśród smakoszów warszawskich zasłużony rozgłos.

Raz wszedłszy na tę niebezpieczną drogę, p. Szeliga nie mógł już znaleźć wyjścia: musiał napisać książkę. W ten sposób powstał „Nowy kucharz doskonały", gruby tom o 416 stronicach, starannie i gustownie wydany przez Towarzystwo Wydawnicze.

Podjęcie tej pracy, która trwała szereg lat, wraz z poprzednimi dłuższemi, — żmudnemi, chociaż przyjemnemi — doświadczeniami, autor tłumaczy w następujących słowach:

— Mniemam, że należy przekonać szerokie warstwy inteligencji, iż dobra kuchnia nie jest zabawką tylko sfer zamożnych lecz jest potrzebą całego narodu, sprawą społeczne i gospodarczo ważną, mającą doniosły wpływ na zdrowie ludności, na jej stan psychiczny, na jej zdolność do pracy, — a zatem i na jej dobrobyt.

Innemi słowy: — Powiedz mi, co i jak jesz, a ja ci powiem, kim jesteś!

W pierwszej części książki znajdujemy wiadomości o naukowych podstawach sztuki kulinarnej, o równowadze energetycznej, białkowej i tłuszczowej, o trawieniu, o zmianach, zachodzących w pokarmach przy ich gotowaniu, o składzie i własnościach głównych produktów spożywczych, o potrzebnych

urządzeniach technicznych.

Tu również mieszczą się wskazówki, niezbędne dla smacznego i zdrowego przyrządzania potraw i estetycznego ich podawania, zasady układania menu sposoby urozmaicania kuchni.

Druga część, najważniejsza, zawiera rozbiór metod kucharskich, ich zakresu działania i technicznych środków należytego wykonania.

Dla uzupełnienia tych wskazówek p. Szeliga przytacza w trzeciej części szereg przepisów. Czyni to wszakże przykładowo, bez dążenia do encyklopedycznego zestawienia wszystkich recept, pomieszczanych zazwyczaj w podręcznikach kucharskich. Zadaniem jego książki jest wyrobienie i kształcenie samodzielności kucharskiej, — takiej, o której się mówi: mądrej głowie, dość na słowie...

Część czwarta obejmuje zagadnienia, związane z prowadzeniem kuchni przez mało lub niezamożne warstwy społeczeństwa. Nowoczesne idee demokratyczne przenikają nawet do umysłów najbardziej konserwatywnych finansistów. P. Szeliga jest zdania, że ludzie o pomniejszych środkach powinni się odżywiać skromnie

lecz nie monotonnie,

niesmacznie, a nawet, jak to się zdarza często, — niehigjenicznie Należy tylko do kuchni ekonomicznej zastosować racjonalne sposoby przyrządzania produktów i kombinować je właściwie. Autor zachęca „towarzyszów broni" (czy nie żołądka?), aby tej specjalnej dziedzinie poświęcili obszerniej opracowane monografje.

Piąta cześć „kucharza doskonałego" będzie szczególnie czytaną. Ileż to pań i panów martwi się z powodu nadmiernej tuszy, gdy moda nakazuje smukłość i strzelistość kształtów! Głodzą się nieboraki obojga płci, cierpią katusze, bo obfitsza korpulencja łączy się zazwyczaj z wymagającym apetytem. P. Szeliga przestrzega przed otyłością nietylko ze względów estetycznych: jest ona dlań objawem degeneracji, przeszkadzającym działaniu serca, przeciążającym wątrobę, utrudniającym oddychanie i zmniejszającym swobodę ruchów. Z jego książki dowiecie się, tłuściochy, ile i co trzeba jeść.

Wreszcie w szóstej i ostatniej części autor zajmuje się sposobami odżywiania ludzi, **cierpiących na rozstrój kiszek**

Książka p. Szeligi zyska z pewnością dużą popularność.

Dezerterzy małżeństwa.

Powodzenie życiowe rudowłosych kobiet.

Rudowłose kobiety są najgroźniejszemi niszczycielkami małżeństwa — oświadcza Julia Gayney, asystentka adwokata z Nowego Jorku.

Fanna Miss Gayney stwierdza na podstawie swego doświadczenia, iż

nieufność mężatek

w stosunku do kobiet o miedzianych, czy ognistych włosach jest zupełnie usprawiedliwiona.

Albowiem rudowłose kobiety posiadają jakieś specjalne zdolności uwodzenia najwierniejszych nawet serc męskich.

Dalej miss Gayney konstatuje, że wśród mężczyzn wzrasta coraz bardziej skłonność do zrywania więzów małżeńskich.

W ubiegłym roku około 10 tysięcy mieszkańców Nowego Jorku

porzuciło swoje domy.

Większość z nich umknęła do Kanady.

— Niestety — mówi miss Gayney — pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Kanadą niema takiego traktatu, na podstawie którego ci dezerterzy małżeństwa mogliby być wydani w ręce prawowitych małżonek.

—x—

Co zadużo, to nie zdrowo.

Całujący fryzjer.

„Jedyna potrawa, którą się przesycić nie można, to pocałunek" — takiemi i podobnemi hyperbolami poetyckiemi opiewali lirycy wszystkich krajów i wszystkich czasów ludzki zwyczaj przyciskania swoich ust silnie

do cudzych ust.

A nawet ludzie z natury swojej usposobienia mniej poetycznego rymują słowo „pocałunek" z wyrażeniem „bogów trunek"... A jednak co za dużo, to nie zdrowo... A jako przykład, niech posłużą podane poniżej autentyczne fakty...

• • •

W Nowym Jorku mieszka włoski fryzjer, Leo Romano. Pewnej nocy zaaresztował go policjant, gdy wędrował po ulicy w nocnej koszuli, przemoknięty zupełnie. Sprowadzony na policję, opowiedział, że żona oblała go wiadrem

zimnej wody

i wypędziła na ulicę.

W kilka dni później stanęli oboje przed sędzią. Młoda kobieta przedstawiła prawdziwie stan rzeczy: Od roku jest zamężna, ale jej małżeństwo jest męczarnią. Mąż żąda od niej ustawicznie pocałunków i nawet w nocy nie daje jej spać. W ciągu dnia wpada ustawicznie ze sklepu do mieszkania, aby zrabować kilka pocałunków. Krytycznej nocy nie dał jej znowu spać, a wówczas ochłodziła go nieco wodą. Czy go kocha? Naturalnie, ale niech jej tak często

nie całuje.

Także wynikiem tego procesu było porozumienie, zmierzające do ustalenia codziennej porcji całusów...

• • •

O Anglikach twierdzi się, że są ludźmi zimnej krwi i chłodnego usposobienia. To **też** niespodzianką będzie stwierdzenie faktu, że także wśród nich istnieją namiętni zwolennicy pocałunków. Jeden z tych „umiarkowanych" Anglosasów sporządził na podstawie swoich przeżyć małżeńskich

ciekawą statystykę.

Notował każdy pocałunek, który wymienił od pierwszego dnia małżeństwa ze swoją żoną. Po pierwszym roku doszedł do cyfry 37.740, t. j. dziennie przeszło 100 pocałunków. W drugim roku zmniejszyła się ta liczba do połowy, a w trzecim roku było już tylko 10 pocałunków dziennie. Po pięciu latach doszło wreszcie do 2 pocałunków: jednego rano, a jednego wieczorem...

—×—

MODA... KOŁEM SIĘ TOCZY.

Koniec przeróbek.

Jeżeli ktoś przejął się twierdzeniem pewnej starej i doświadczonej ciotki, że „trzeba rzeczy niemodne składać do kufra, a po piętnastu latach kufer odwrócić" — może dziś triumfować. Przez dobre sześć czy siedem lat można było z roku na rok

przerabiać, odświeżać.

odnawiać i znowu nosić — suknie i kapelusze. A w tym roku? Gdzie tam! Kapelusz — no tak, kapelusz jeszcze można włożyć, tyłem naprzód i wyglądać jako tako, bowiem całe clou szyku polega na tem, aby rondo było z tyłu długie a z przodu minimalne. Ale suknie? Jak wiadomo, klosz zrobić można tylko

z nowej sztuki

materjału. O przeróbkach niema mowy. Dla odwzajemnienia klosz również odznacza się tem, że nie daje się przerobić. Nic więc z tego, moje panie, trzeba sprawiać coś nowego.

Druga rewolucyjna zmiana:

wysoki stan.

Spódniczki na t. zw. karczku, obciskającym biodra, dalej — klosz, albo plisy. Jako naturalny wynik — bluzeczka wpuszczana pod spódniczkę, angielska (sportowa). W sukienkach letnich, jedwabnych czy batystowych, stan jest również wysoki i wcięty, zaznaczający naturalne kształty. Z tego również logiczny wniosek, że te kształty z chłopięcych mają stać się więcej kobiece i że moda na „chłopczyce" chyli się ku schyłkowi. Największa sztuka polega na tem, żeby w sukniach sportowych być

smukłą i drobną,

a w sukniach popołudniowych i wieczorowych — postawną i okazałą. Są kobiety, które to potrafią i na tem polega tajemnica ich powodzenia.

W sukniach wieczorowych asymetrja jest obowiązująca. Dłuższe tyły trzymają się jeszcze w modzie. Ale stan podnosi się uparcie i systematycznie — w porównaniu do sukien z sezonu zimowego podskoczył już o parę centymetrów. Niedługo suknie nasze przypominać będą stroje z czasów dyrektorjatu, a długie talje na linji bioder — tak modne przed paru laty — wydawać się będą czemś rażącem.

Ha! cóż robić — fortuna kołem się toczy. Na tej zmienności właśnie polega cały urok mody.

H. N.

Łagodne ciepło sprzyja wysiłkowi fizycznemu.

Wpływ pogody na zdolność do pracy.

Odświeżające działanie deszczu po upałach.

Fakt, że pogoda wywiera znamienny wpływ na zdrowie i siły człowieka, a stąd i jego zdolność do pracy, jest rzeczą oddawna wiadomą. Pomimo to jest bardzo trudno ująć dokładnie podobne zjawiska i określić je wyraźnie, choć jest to jedyna droga do przeprowadzenia ścisłych porównań.

Ostatnio usiłowano uzyskać dane w cyfrach na podstawie nowych badań, stosowanych w fabrykach amerykańskich.

Wielkie przedsiębiorstwa stwierdziły oddawna wpływ pogody

na wydajność pracy

swoich pracowników. Pewne przedsiębiorstwo, zatrudniające 3000 osób, donosi, że wydajność pracy przy niespożytej pogodzie obniża się o 10 proc.

Badaniom poddano 2500 robotników w różnych miejscowościach Ameryki, a ponadto jeszcze wielką liczbę studentów. Okazało się, że miesiące z łagodnem ciepłem najbardziej sprzyjają zdolności do pracy. Warunki jej w kwietniu i październiku okazały się najkorzystniejsze.

Dla osób, zatrudnionych

pracą ręczną

najodpowiedniejszemi okazały się dni cieplne od 13 do 21 st. C. a również i dni, których temperatura dniem dochodziła do 24 st. C., opadając nocą do 4 — 5 stopni.

Pracownicy umysłowi pracowali najwydatniej przy niskiej temperaturze, a zwłaszcza przy znacznym spadku temperatury w ciągu nocy. Zbyt wielkie zimno lub gorąco zawsze okazywało się szkodliwe. Temperatura poniżej zera i powyżej 21 st. C zmniejszała zdolność do pracy. Wydajność pracy obniżała się aż do 60 proc.

Wpływ temperatury na wydajność pracy oczywiście podlegał wahaniom zależnie od miejscowości.

Robotnicy we Florydzie np., przyzwyczajeni w ciągu całego roku do stosunkowo wysokiej temperatury, znieść mogą 32 st. C. bez szkody dla wydajności swej pracy, gdy tymczasem robotnicy miejscowości północnych podobną temperature odczuwaia dotkliwie.

Każdy zresztą wie z własnego doświadczenia, jak ważną jest rzeczą przyzwyczaić się do warunków klimatycznych i temperatury, co ma znaczenie nietylko dla wydajności i zdolności do pracy, ale dla dobrego snu i ogólnego samopoczucia.

Na podstawie powyższego są dziśby można, że dla osiągnięcia zwiększonej wydajności pracy wystarczyłoby

przenieść fabrykę do

umiarkowanego i jednostajnego klimatu. Nie tak łatwo jednakże rozwiązać zagadnienie wpływu pogody na zdolność do pracy człowieka, która zmniejsza się w miejscowościach o małych wahaniach pogody. Zmiana jest koniecznością życiową dla organizmu człowieka. Tak prosta rzecz jak dżdżysty dzionek po kolejnej serji długotrwałych pięknych dni znakomicie wpływa na duchowe i fizyczne

odświeżenie człowieka.

Kolejne zmiany w temperaturze tj. podniesienie się i obniżenie temperatury są równie ważne.

Nauka już skorzystała w praktyce z ożywiającego wpływu

zmiany temperatury.

I tak np. w laboratorjum lub pracowni, gdzie panowała temperatura 15 st. C., uczony, przeprowadzający eksperyment na sobie, w chwilach, gdy potrzebował bardziej intensywnego namysłu, podchodził od czasu do czasu do otwartego okna dla ochłodzenia się, uzyskując tem wzmożoną zdolność myślenia i pracy.

Obok temperatury inne jeszcze czynniki wchodzą w grę przy wpływie pogody na człowieka. Zwiększona wilgoć powietrza ma bardzo dodatni wpływ na zdolność do pracy, co tłumaczy się okolicznością, że większa wilgoć ułatwia przebieg procesów chemicznych w ludzkim organiźmie.

Nadmiar wilgoci

natomiast posiada wpływ ujemny, prawdopodobnie dlatego, że stoi na przeszkodzie wydzielaniu ciepła ciała, wywierając zatem ten sam wpływ, co zbytnie ciepło.

Zmiany pogody niekiedy u poszczególnych jednostek objawiają się bólami w stawach, kościach, dawnych ranach i bliznach, co także wpłynąć musi na zdolność człowieka do pracy. Niektórzy odczuwają ból nawet w amputowanych członkach których już nie posiadają, wskutek nerwów, oczywiście. Wrażliwi w ten sposób na pogodę ludzie muszą odczuwać pewne różnice w wykonaniu swej pracy, jak i ci zresztą, co przed nadejściem gorących wiatrów halnych czują ucisk i ból głowy. Wrażliwość luud na pogodę naogół jednak nie jest dowodem złego zdrowia i nie jest przeszkodą do długiego życia ani do zasadniczego wykonywania pracy.

—×—

Ameryka zbliża się do Europy.

Przesłanie korespondencji z Europy do Ameryki lub odwrotnie trwało do niedawna około 8 dni. Obecnie po udanej próbie z samolotem katapultowym, wyrzucanym z specjalnego przyrządu na 1000 kilometrów przed brzegiem, czas, jakiego potrzeba do przesłania przesyłki pocztowej przez ocean zmalał do 4 dni Wobec tego wszystkie okręty atlantyckie muszą obecnie wprowadzić u siebie nowe urządzenie lotniczo-pocztowe, jakie widzimy u góry. (ip)

Kącik pięknej pani.

Suknia zachowała smukłą linję, ale okazuje ciągle tendencje przedłużania jej.

1) Suknia wieczorowa z drukowanego szyfonu, podkreśla młodzieńczość postaci. Na uwagę zasługuje duży kołnierz spadający na plecy i ramiona oraz dzwonkowata spódniczka.

2) Suknia wieczorowa o oryginalnej wstążce uwiązanej w tyle w kokardę.

3) Suknia wizytowa o skośnych linjach poprzecznych, które dodają całości specjalnego szyku.

4) Suknia wizytowa o podwójnych falbankach dzwonkowych. (h)

Gruźlica prześladuje Japończyków

Wielki procent świertelności.

Procent śmiertelności jest w Japonji bardzo wysoki. Wiek przeciętny Japończyka

wynosi tylko 42 lata.

Według spisu ludności z r. 1920 i 1925 śmiertelność niemowląt wynosi 150 na 1000. Wielka jest też śmiertelność wśród młodzieży 19 i 21-letniej. Ponad 50 lat żyje tylko 36 osób na 1000.

Najbardziej rozpowszechnioną chorobą i najczęstszym powodem śmierci jest w Japonji gruźlica, wielkie spustoszenie wywołują też choroby

przewodu pokarmowego.

Powodem tak wielkiej śmiertelności jest zły stan sanitarny kraju, niedostateczne przestrzeganie zasad higjeny i opłakane warunki gospodarcze.

——XX——

Obuwie ze skóry żab.

Egzotyczna moda w Paryżu i Londynie.

Z Paryża i Londynu nadchodzą wiadomości, że wchodzi tam w modę obuwie i galanterja ze skóry żab. Podobno skóra żabia, jak żadna inna jest trwała na wszelkie zmiany temperatury, delikatna i

łatwa do obrobienia.

Posiada ona przytem piękne odcienie, tak cenione w wyrobach galanteryjnych.

Większość skór żabich Londynu zakupuje w Afryce Południowej, gdzie żaby posiadają podobno najpiękniejszą i najtrwalszą skórę.

Francja, nie chcąc dać się przelicytować Anglikom, poczęła wyrabiać

istne cuda,

ze skóry krokodylowej i jaszczurek.

Jeden z miljonerów francuskich kazał sobie wybić wnętrze auta skórami jaszczurek, których 8.000 sztuk w tym celu sprowadzono z Jawy. Skórki w stanie niewyprawionym kosztowały 10.000 franków.

——XX——

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — Peryferje.
Teatr Letni w ogrodzie Staszica: — Klejnoty naszej rewji.
Teatr Popularny: — Hrabina Marica.
Apollo: — Żółty paszport.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Casino: — Kino nieczynne.
Czary: — Twierdza wrogów prawa.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Corso: — Kawalerowie nocy.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30
Capitol: — Soyoka.
Grand-Kino: — Donżuan w pensjonacie.
Luna: — Gołębica.
Ludowy: — Z dymem pożarów.
Pocz. seansów o godz. 5 i pół po poł.
Miejska Galerja Sztuki: — Wystawa zbiorowych prac.
Oświatowy: — Tajny kurjer.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Odeon: — Riff i Raff w Alpach.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Palace: — Szanghaj — Bund.
Resursa: — Trujące usta.
Spółdzielnia: — Kochanka oficera ochrany.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15 10.00
Wodewil: — Riff i Raff w Alpach.
Początek sansów o godzinie 4-ej.

—×—

WINSZUJEMY:

Jutro: Kunegundzie i Marcie.

Wschód słońca 3.50.
Zachód — 19.36.
Długość dnia 15.40.
Ubyło dnia 1.15.
Tydzień 30.

PRZYJEZDNA panna inteligentna, przystojna, średnio zamożna, poszukuje pana w celu matrymonjalnym; inteligentnego, solidnego, przystojnego, energicznego, szlachetnego charakteru od lat 30 do 40. Oferty nieanonimowe proszę nadsyłać do „Echa" pod: „Blondynka".

POTRZEBNY od zaraz pracownik z kilkuletnią praktyką komornicka Oferty składać. Komornik Sądu Grodzkiego w Kaliszu, Józefiny 23 Rewir I.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ul. Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.